



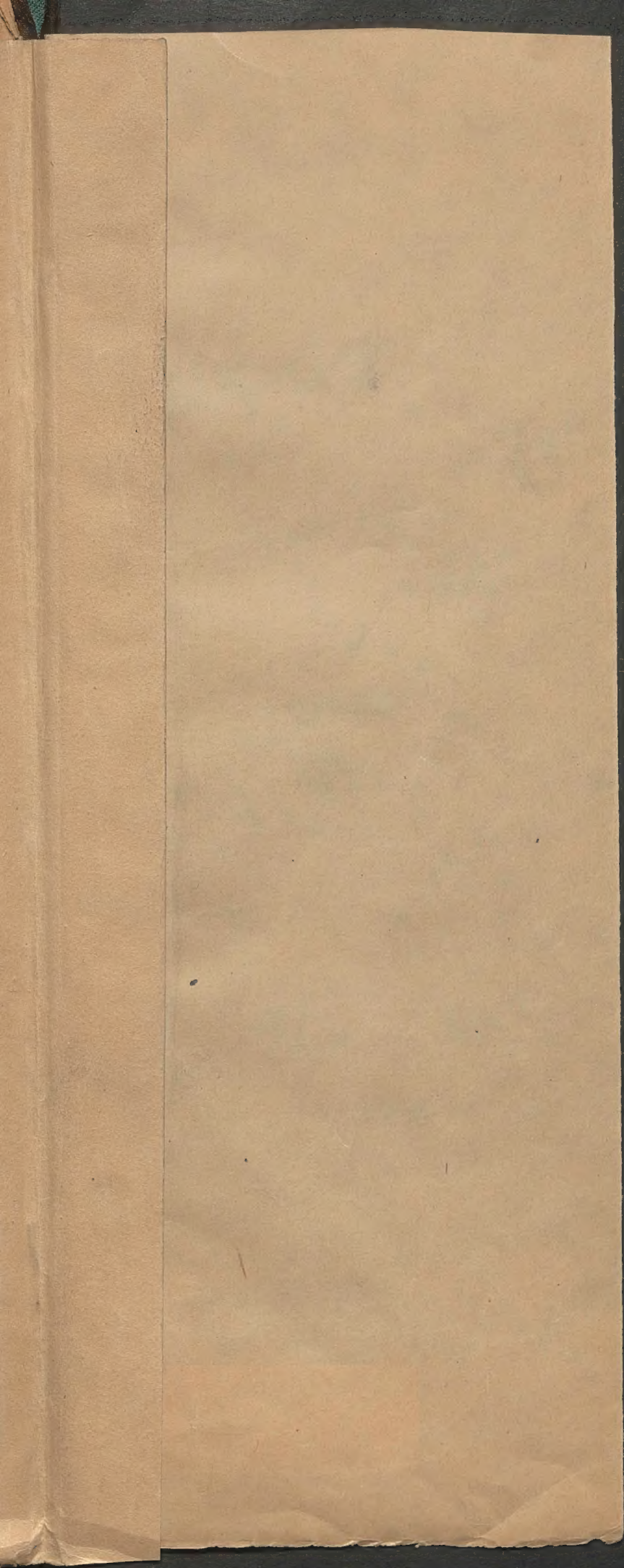
BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVENSIS

kat. komp

33307

III





Biblioteka Jagiellońska



1002996834

1449 / 123



33307

III

LISTY Z PODROŻY ARCHEOLOGICZNEJ
PO GALICJI.

I.

Sącz, 27 sierpnia 1852 roku.

Występując pierwszy raz w niniejszej Gazecie z listami memi z podróży, winienem oświadczyć: iż czytelnik nieznajdzie w nich żadnej wykończonęj, wszechstronnie obrobionęj całości, ani téż studiów archeologicznych krytycznie opracowanych; bo na to i czasu niema i trudno sprawdzić fakt lub datę, pisząc na dorywczu, bez naukowych pomocy. Listy niniejsze będą tylko ogółowem sprawozdaniem z *notatek podróżnych*, pobieżnym przeglądem kawałka kraju, który obecnie objeżdżam. Choćby tak szkicowy pogląd na część zwiedzoną niebędzie myślał bez korzyści dla nowych moich czytelników; gdy zważymy, że mieszkańcy nadwiślańscy mniej podobną znają Galicję, niż my Królestwo Polskie. Trudno téż poznać kraj o którym geografowie wiecznie jedno i tożsamo przepisują, niewiedząc więcej nad Cellaryusa, Starowolskiego, Łubińskiego; a nawet tak sumienni, uczeni i pracowici badacze jak autorowie: *Starożytnęj Polski i Wiadomości o sztukach pięknych*, grube błędy czasem popełniać muszą, gdy im tyle zmąconych źródeł stoi otworem. Tylko naoczne obejrzenie szczątków przeszłości, przejrzenie archiwów, zrysowanie pomników, może jeśli nie odmalować kraj, to przynajmniej będzie początkowaniem badań, skazówką dla studiów, którym materiału nieprędko u nas zabraknie. Podróże takie nie są u nas jeszcze tak łatwe jak gdzieindziej; nie mają popularności, dla tego cel ich zawsze jest podejrzywanym, a zatem nawet nie w każdej chwili mogą być przedsiębrane. Tu w całym miasteczku zwrócisz na siebie uwagę, i tłumy ciekawych oglądają cię jak zamorskie dziwo; tu znów frasują się czyli to nie awangarda zbierających kosztowności; inni przewidują nowy podatek od kościołów, ksiądz niejedną manipuluje co za los spotka jego dziesięcinę, — a iluż tytułami ozdobisz się godność twoją, jak rozmaita a coraz dziwniejsza wieść obiegnie o tobie w okolicy! wreszcie, ile niewygód, złych dróg, lichego pokarmu zażyć trzeba, zanim ledwo kilka ubocznych objeździsz kościołów! Ależ wszystko na świecie ma cień; by światło miłszem było oku, to też po długiej wędrówce, zawitasz nieraz do starego dworku, błysnie ci przed oczy święty obraz nad łóżem i kominek otoczony kółkiem rodzinnem — i dla serca znajdziesz pociechę, i wiejski kościółek pod opieką uczonego księdza otworzy ci skarby swoje. Zresztą, już samo zamilowanie do studiów przeszłości, powinno być hartem zabezpieczającym od upadku pod trudem i móżem. Co do mnie, może badania moje niedopiszą nauką bom dopiero w początku, ale na wytrwałości i sumiennosci mi niezbędzie, jeśli tylko dłużej wystarczy zasobów materialnych, a wysokie władze i nadal podróże moje opieką swoją okryją.

Zwiedzwszy niedawnemi czasy okrag b. Rzeczypospolitej Krakowskiej i Podtatrze, obecnie przedsięwziąłem objechać sasiednie cyrkulowi Sandeckiemu Jasielskie, aż po linję odgraniczającą dawne Województwo Krakowskie od Wojewódz-

stwa Ruskieskiego a ziemi Sanockiej. Granica ta bieży w kierunku Krosna i Jaślik, a zatem może się uda objechać tego roku, choć część obszarów między zwiedzonem Sandeckiem a ową linią. Droga do celu badań wiodła mię przez: Wieliczkę, Gdów, Bochnę, Wiśnicz, Limanową i Sącz, z kąd niebawem roztwiera się mniej górzyste Jasielskie.

Wieliczka i jej okolice zasłużyły już na wszechstronną uwagę a nawet mają monografię Zeisznera i Boczkowskiego. Wiśnicz z zamkiem nad miastem, jeszcze całym co do murów, baszt, bastionów, rowów i foss. Pięknem położeniem, ozdobą i wspomnieniami historycznymi imponuje owo gniazdo Kmitów i Lubomirskich. Zameczko było niedawno jeszcze mieszkalne, nim je przypadkowy ogień o ruinę przypawił. Na wyższej pochyłości góry na której rozłożył się zamek, panuje nad okolicą ozdobny kościół i klasztor Karmelitów, zbudowany tutaj przez Hetmana Lubomirskiego na pamiątkę Chocimskiej wygranej. Ustóp klasztoru i zamku, koło wieży ratusznej i parafialnego kościoła, grupuje się miasteczko—wszystkie prawie domy drewniane przedstawiają ciekawe pod względem architektury kształty. Zabytki te dostarczają studiów nad drewnianem budownictwem, prawie od XVIgo wieku po nasze czasy. Na trójkątnej facyacie kolumnada wspierająca ganeczek u szczytu w ozdobnych umieszczony rzeźbach, dach gotycki a jakby w skrzydła, w kilkoro zgieć złamany—stanowią główny typ tych budowli. Wszystko to dochowało się tutaj w chyłających się ku ziemi pustkowiach—dziwno, jak te budynki przetrwały wieki, kiedy zda się że ledwo, ledwo nie runą, a jam przybył obejrzyć je na chwilę przed upadkiem. Konserwatyzmowi to żydowskiemu przypisać wypada zachowanie tych szczątków, co kijmi podparte, nie nadługo już ograniczają rynek i ulice Wiśnickie. Ogół miasteczka przedstawia brudne zydostwem zamieszkałe pustkowie—pustka też i smutek wieje z okien zameczyska; w miejscu zakonników w klasztorze więzienie złoczyńców; z odartych i splekanych ścian kościoła parafialnego kilku Lubomirskich marsowem okiem pobłyskuje z portretów. Mimo targu który zastałem i żadnej okolicy, jakoś smutno przedstawiła się ta siedziba znakomitych rodzin; a wjeżdżając usłyszałem jęk rozbitego dzwonu, co snąć dostroił się do ogólnej harmonji widoku. Gdy Wiśnicz niewchodzi w zakres badań moich tegorocznych, ani można było zostać w niem dłużej nie zamówiwszy sobie dnem pierw pożywienia mięsnego, więc specjalne obejrzenie: domów, magistratu, obu kościołów i zamku, zostawiłem osobnemu wyjazdowi w tę okolicę, co jeżeli Bóg da zdrowie, jeszcze w tym roku wspólnie z znawcą budownictwa przedsięwziąć zamysłam.—Plan zamku i ogrodu, ile sobie przypominam, umieścił Puffendorf w dziele swoim. Przeszedłszy się po rynku, ujrzałem w czasie targu tyle charakterystycznych i typowych scen, że zał mię zdjął i zem nie malarz.

Widok różnie ugrupowanego ludu, na tle tych ciekawych budowli, byłby pięknem dla artysty zadaniem. Odpusty, targi, jarmarki, są to chwile gdzie jeszcze chwycić można sceny dawnego życia, a przecież prócz kilku tego rodzaju widoków: Orłowskiego, Alta, Piwarskie-

go, mało innych oglądać mi się zdarzyło. Jeszcze tu jedna drobnostka weszła w notatki moje.

W Wiśniczu krzyżyk czerwony wisi jako znaczek szynkowni miodu—jest to obyczaj powszechny w Krakowie i jego niedalekiej okolicy; w miasteczkach Galicyjskich nie zdarzyło mi się widzieć tego znaku. I dla czegoż krzyż na miodzie? Jest przysłowie, że *nie napróżno*. Mojem zdaniem, jest to pamiątka tradycji o Piąście co aniołów miodem częstował, a oni mu syna ochrztili—a więc:

Nie napróżno krzyż na miodzie,

Bo przezeń wiara jest w narodzie.

Opuściwszy Wiśnicz, na Limanową przyjechałem do opisanego już przezemnie grodu Sw. Kunegundy. (Bibl. Warsz. r. 1850. Zeszyt 116 i 117), a obecnie ruszam w Jasielskie, cel podróży.—Na niniejszych listach kładę z góry moje nazwisko, już to nie chcąc być mieszanym z Krakowskim zwadliwym korespondentem; już to pragnąc wedle mego obyczaju jawnie pisać i sam za siebie odpowiadać.

J. LEPKOWSKIEGO
LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNEJ
PO GALICJI.

Dukla, 10 września 1852.

II.

Czas piękny, drogi niezły, a więc ciągle na bryczce lub na koniu — nie miałem dotąd ni chwili, aby zadosyć uczynić zobowiązaniu memu, a list przestać do pisma waszego. Objazd Jasielskiego rozpocząłem na granicy tego obwo-
du od Sanockiego, objeżdżając okolicę Krosna i Dukli. — Granica ta jest mniej więcej zachowa-
waną z dawnych podziałów, oddzielając Mało-
polskę od ziemi Sanockiej a województwa Ru-
skiego — chcąc tedy nakreślić dokładnie owe koń-
czyny województwa Krakowskiego, objechałem
nawet niektóre wsie Sanockiego w okolicy
Krosna i Jasła leżące. Postać zewnętrzna tego
kawałeczka kraju precudna — mnóstwo i rozle-
głych i malarskich widoków; kościołki po naj-
większej części modrzewiowe ale przekształcone
co do swój dawniej budowy; mało dochowało
się takich, co cechami swemi mogą wiek zało-
żenia oznaczyć — dokumentów też niewiele —
Przechody najezdnicze Tatarów, Szwedów i Wę-
grów, które tu aż po wiek XVIII kilkakrotnie
miały miejsce, sprawiły, iż i kościelne pamiąt-
ki poniszczały i archiwa przepadły. Przecież co
nieco, dało się znaleźć kilka ciekawych zabyt-
ków. Prawie wszystkie wsie okoliczne Krosna,
są osadami niemieckimi, sięgającemi czasów
Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły. —
Każdy niemal kościół dostarcza na to niewąt-
pliwych dowodów. Byli to po największej czę-
ści tkacze, stąd nawet nazwa Krosna ma po-
chodzić od krosien; do obecnych jeszcze czasów
jest wiele rodzin chłopskich: Bachmanów, Ber-
gelów, Feiklów, Gemsów, Glasarów, Heusne-
rów i innych, w mowie których usłyszysz wy-
razy jak: bruslik za gorset, manta płaszcz, sze-
sterka siostra męża, Geistag zielone święta etc.
Przecież mimo tej niezbyt znacznej ilości osa-
dników, w ogóle lud pięknie po polsku mówi,
wymawiając wyraźnie *cz, sz, rz, g, ł*. Niektó-
rzy posuwając dalej rozległość owych osad,
widzą w płowych włosach chłopów i kobiet
Tacytowskie *flavi capilli Germanorum*, w czół-
kach zdobiących głowy kobiet i w ich katan-
kach upatrują stroje niemieckie — nazwy wre-
szcie jak np. Krosna od Gross-an wywodzą.
Podobne jednak domysły, na szeroką wzięte
miarę, a do tego oparte na ciągnącej się jak
pajęczce włókno etymologii, dochodzą zawsze
do olbrzymich pomysłów, wydających w osta-
tecznym razie absurdum; są przecież, co łaciń-
ski wyraz *publicum*, wywodzą od naszego po-
blichność, *motivum* od motek, greckich Helo-
tów od naszej hołoty etc. Na tej drodze często
głupstwo z nadzwyczajną szybkością w rozum
się przedzierzga — te wywody używane bez mia-
ry rozsądku, do chorób naszego czasu policzyć
wypada. Tutaj sprawa ma się bardzo jasno:
najczęściej wymieniono nawet wyraźnie w do-
kumentach, iż potrzeba zaludnienia spustoszo-
nego przez Tatarów kraju, wymaga sprowadze-
nia kolonistów. — Tych osadzał najwięcej Kazi-
mierz W., który w Małej Polsce niezawodnie
200 wsi na każde 300 lokował. Najeczęściej
osadnicy nie stanowili osobnych gromad, ale

w dawniej istniejące sprowadzali, się jako rzeźmiślnicy—nie oni zwykle nadawali okolicy obyczaje i strój, ale je wraz z mową przejmowali, jak to dowodzi okoliczność, że niema osady gdzieby się chłopci kolonistami wyznawali. Co do odcieni między ludem, które dostrzedz można, uważając kilka wsi razem i różnice ich od innej znów gromadki osad, a to głównie w stroju i niektórych obyczajach, do ciekawych dojśćby można spostrzeżeń. Gromady te badał już w niektórych okolicach profesor W. Pol, a nazwał je osobnymi rodami, stanowiącymi części w całych znów plemionach, np. Chrobotów, Rusinów etc. Czas obecny nie sprzyja podobnym badaniom, gdyż dziś u nas ze względu drażliwości politycznych nader słusznych, nie można się zapuszczać bezpiecznie między chłopstwo dla zbierania podań lub w celu innych uwag.

Krosno, niegdyś zamożne i świetne miasto, dostarcza dziś z ruin swoich ciekawych i pożytecznych dla nauki spostrzeżeń. Rynek otaczają murowane, sklepione, jednolicie budowane podcienia. Korytarze te, rozwijające się przed okiem jak tunel Tamizy, w rodzaju krakowskich Sukiennic, w jednej pości rynku mają przeszło 130 łokci długości, a szerokości 9—10. W innych miasteczkach napotkasz czasem szczytki takichże podcieni, a drewniane są pospolite, nie tylko w rynkach ale nawet w ulicach. Charakterystyka to miast polskich, których handel był tylko chwilowym podczas targów i jarmarków; wtedy się zbierała kiedy indziej rolnictwem zatrudniona ludność; po owym pełnym życia zjeździe milczało znów puste miasto, jako milczy na zawsze wyludnione i spustoszone Krosno. Miasto to, stolica biskupów Przemyskich aż do środka XVII wieku, zdołało się 6ma kościołami, a dziś ledwo 3 niedługi już wloką żywot. Przecież prócz kilku obrazów ładnych, staroniemieckiej szkoły i znakomitego ołtarza w kaplicy Oświęcimów, którego pędzel przypisują Van Dykowi, wiele jeszcze pomników marmurowych pięknej rzeźby przypomina dawną świetność. Tu stoją jeszcze pomniki Kamienieckich, Firlejów i Skotnickich, dziedziców pobliskiego zamku Odrzykonja—wiele jeszcze pozostało pamiątek po Szkotach Porciuszach, mieszczanach tujejszych i Oświęcimach, których żywot tak romantyczną osnuł się powieścią. Podanie wiele też zachowało wspomnień o Bonie, której nawet kamienie pokazują. Podanie to stwierdzić może chyba przysłowie: »stroj Bona firleje«; a Firlejów Odrzykoń tuż nad miastem sterczy w ruinach. Starowolski w swoich Monumentach, wylicza jeszcze wiele innych pomników, których już odszukać nie mogłem. Z zabytków piśmiennych, archiwum magistratu przechowało przeszło 50 przywilejów królewskich, które wraz z wielu listami królewskimi i hetmańskimi w oryginałach jeszcze dotrwały. Przy kościele farnym, prócz wielu dokumentów, znalazłem nader ciekawą księgę: »Acta confraternitatis sacerdotalis«, która jest kroniką miasta i okolicy aż do r. 1691. Miały tu być przed laty pamiątniki Porciuszów, które niewiadomość zniszczyła; także pamiątniki Oświęcimów, znalazły się podobno teraz w Bibliotece Ossolińskich, we Lwowie. Wreszcie, zasługują na uwagę dzwony krośnieńskie, które tak tu, jak i w niektórych

okolicznych kościołach, lane są do akkordu muzycznego—dźwięk nader miły a imponujący; lud też słysząc ich rozgłos wyraża się iż dzwony grają. Owa harmonja tonów pochodzi może z akustycznego położenia okolicy, co ku południowi zwięzła się w pasma lesistych gór, a w stronie północnej rozwija się w piękny kraj, wolno aż do obniżania Sanu i Wisły spływający. W wielu miejscach pokazują dzwony z XI i XII wieku; ta jednak ich dawność pochodzi, jak sądzę, z fałszywego czytania jedénki z kapturkiem u góry, co 5 oznacza.

Dukla, najdalej ku południowi nad Jasiołką położona, punkt handlowy i strategiczny, prócz pustelni B. Jana z Dukli i tradycji o jego tu pobycie, nic nie przechowała, co by o jej odległej starożytności z pewnością orzec pozwalało. Godną tu zwiedzenia jedna z najznakomitszych w Galicji galerja obrazów Hr. Męcińskiego—najwięcej arcydzieł zagranicznych, osobliwie szkoły niderlandzkiej—krajowych prawie niema. Piękny kościół farny i klasztor Bernardynów, to zabytki z XVIII wieku, dzieła Mniszchów. W farze jest pomnik Amelji z Brühlów Mniszchowej, nader znakomitego dłota. Zmarła leży na wezgłowiach z opartą na ręce głową, a fałdzisty i falbanami zdobny strój spada na sarkofag w pięknych draperjach. Pierwszy to raz zdarzyło mi się oglądać pomnik z niedawnych bo Stanisława-Augusta czasów, gdzieby użyto stroju współczesnego w sposób wcale nie rażący. Podobno to i lepiej przedstawiać na pomnikach postacie w strojach jakich używały, niż dla popisania się z artystyczną wydatnością form ciała, ubierać w rzymskie draperje, i z walnego oficera od ułanów zrobić rzymskiego gladiatora, jak to widzimy w katedrze Krakowskiej w pomniku Włodzimierza Potockiego.—Ależ.... konie założone już do do bryczki, trzeba ruszać dalej w dolinę Wisłoka, na stary Żmigród i Osiek.

J. LEPKOWSKIEGO
LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNEJ
PO GALICJI.

VII.

Czudecz dnia 4 października 1852 r.

Bawię w okolicy, która zakończy moją tegoroczną podróż, w najbardziej na wschód położonym krańcu Jasielskiego, gdzie są do odgraniczenia linje, oddzielające dawne województwo Krakowskie od ziemi Sanockiej, Przemyskiej i Województwa Sandomierskiego. Wisłok przecina ten kawałek kraju, znizony już do obniżania Sanu, Wisłoki, Dunajca i Wisły. Beskidy toną za mną na południu w mgłach widokregu, a okiem nieprzejrzanym równie rozsuwają się z pomiędzy niknących pagórków. W klimacie nawet znaczna różnica, gdy ucichły wichry co przelatują pod Beskidami w okolicy słynnego wiatrami górskiego rozdołu, w stronach Zmigrodu i Osieka. Rzeki wolnym biegiem i w stałym łozysku spokojnie prowadzą swe wody, bo im góry nie stają zawadą, ani kamienie trudnej układają do przebiegu kolei. Kiedy ostry klimat gór, wywołał w stroju potrzebę szerszej do osłonięcia się sukni a krótkiej dla łatwej przeprawy, i zarzucił góralom burki na ramiona, to strój dolin przedstawia długą suknię, pełną ozdoby i barwy. Wieśniacy całej tu okolicy Czudecza i Rzeszowa odróżniają się od innych może najbardziej malowniczym strojem. Ciemno-brunatna szeroka sukmana, wyszyta żółtą i pąsową wełną w wzorzyste desenie, osłania podwziany krótki niby żupan niebieski, pąsowemi przystrojony żebrami; a wysoka pąsowa lub niebieska rogatywka z barankiem, nadaje całemu ubiorowi pozór dawnego szlacheckiego stroju.

Tu nasuwa się pytanie, czyli strój chłopski nie jest naśladowaniem ubiorów szlachty, kiedy wszystkie ich odcienia znajdziesz w różno-kształtnym odzieniu wiaśniaków? Pierwotnie zapewne, kiedy odlegli przodkowie nasi zrzucili skóry za konieczne służące okrycie, a bądź to swoim pomysłem, bądź to przejmując od innych narodów, odziali się w różno-kolorowe ozdobne sza-

rozmiarach, równie dobrze je przedstawia. Wszędzie widzimy toczącego je robaka chciwości, zysku, egoizmu, wszędzie brak zasad i lekceważenie głównych podstaw życia; ale czy nie tak poczyną się każda wyrabiająca społeczność złożona zawsze mniej więcej z ludzi co puściwszy kraj własny, w nowym przedewszystkiem szukają karmi dla nienasyconego pragnienia pieniędzy i wziętości, po które idąc opuścili rodzinę?

Wspomnieliśmy tu naprzód o powieściach pana Rabinowicza, bo zdały się nam najlepiej malować żywot i społeczność o których mówię teraz słówko jeszcze o literaturze w Odessie. Gdzieindziej obszerniej wymieniliśmy prace A. Skalkowskiego, tak ważne dla historii Noworossyjskiego kraju i miasta Odessy; tu jeszcze nie od rzeczy będzie przypomnieć jego statystyczne próby, które otrzymały premium Dumidowskie i powieści z ostatnich czasów Kaczyczyny, ze wszech miar zajmujące, a skłócone z wielką znajomością dziejów i miejscowości.

(d. c. n.)

J. LEPKOWSKIEGO

LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNEJ PO GALICJI.

VII.

Czudecz dnia 4 października 1852 r.

Bawię w okolicy, która zakończy moją tegoroczną podróż, w najbardziej na wschód położonym krańcu Jasielskiego, gdzie są do odgraniczenia linje, oddzielające dawne województwo Krakowskie od ziemi Sanockiej, Przemyskiej i Województwa Sandomierskiego. Wisłok przecina ten kawałek kraju, znizony już do obniżenia Sanu, Wisłoki, Dunajca i Wisły. Beskidy toną za mną, na południu w mgłach widokregu, a okiem nieprzejrzanym równie rozsuwają się z pomiędzy niknących pagórków. W klimacie nawet znaczna różnica, gdy uciechły wichry: co przelatują pod Beskidami w okolicy słynnego wiatrami górskiego rozdołu, w stronach Zmigrodu i Osiecka. Rzeki wolnym biegiem i w stałym tożysku spokojnie prowadzą swe wody, bo im góry nie stają zawadą, ani kamienie trudnej układają do przebiegu kolei. Kiedy ostry klimat gór, wywołał w stroju potrzebę szerszej do osłonięcia się sukni a krótkiej dla łatwej przeprawy, i zarzucił góralom burki na ramiona, to strój dolin przedstawia długą suknię, pełną ozdoby i barwy. Wieśniacy całej tu okolicy Czudecza i Rzeszowa odróżniają się od innych może najbardziej malowniczym strojem. Ciemno-brunatna szeroka sukmana, wyszyta żółtą i pasową wełną w wzorzyste desenie, ostaną podwzianą krótki niby żupan niebieski, pasowemi przystrojony żebrami; a wysoka pasowa lub niebieska rogatywka z barankiem, nadaje całemu ubiorowi pozór dawnego szlacheckiego stroju.

Tu nasuwa się pytanie, czyli strój chłopski nie jest naśladowaniem ubiorów szlachty, kiedy wszystkie ich odcienia znajdziesz w różno-kształtnym odzieniu wiaśniaków? Pierwotnie zapewne, kiedy odlegli przodkowie nasi zrzucili skóry za konieczne służące okrycie, a bądź to swoim pomysłem, bądź to przejmując od innych narodów, odziali się w różno-kolorowe ozdobne szar-

ma list mój z c. i Włocławka 1852
nie być zmuszonym przypomnieć
wzajemnie się wyplatania w jak
od 9.000 zł. 20 gr.

ty, wtedy mówię, i mniej oświecony, uboższy, zwany chłopem, naśladował strój bogatszego, krając go z lichego materiału i mniej zdo-
biąc dla niedostatku. U szlachty strój coraz się
bogacił, a chłop też coraz zdobniej się nosił—
tak, z księżego biratu, z oznaki inteligencyjnej,
którą może szlachta używała, powstała kraku-
ska, z której zrodziła się czapka rzeszowskiego
chłopa, ułana i konfedereta. Strój siedł od
szlachty, jak to i dziś idzie, do księdza, mie-
szczana, chłop i żyda; słowem z góry na dół,
a w Zygmuntowskich czasach, strój tych sta-
nów różni się ledwo małemi odcieniami, wy-
wołanemi naturą zatrudnienia. Później, gdy
szlachta rzuciła się na wszelakie naśladownic-
twa obczyzny, z strojem stało się to co i z li-
teraturą—chłop został przy klechdzie, legen-
dzie, pieśni gminnej i stroju, przedtem wspól-
nych; a szlachcie rzucał się w przejmowanie
obcej oświaty i odzienia, w czym go już nie
sprostał gonić ksiądz, który z powołania hierar-
chicznego, musiał przy dawnym pozostać, chłop
zaklęty w lichą chacie, i żyd konserwatysta.
Taką drogą cywilizacja kosmopolityczna wynio-
sła nas do sfery konwencjonalnego fraka, a na-
rodowość stroju została przy chłopie. Cywili-
zacja zamalgamowała kolory świetne do czar-
nej barwy, a krój do oszczędności, co w fraku
przedstawia i charakteryzuje jasnie typ wieku
naszego, uchylającego we wszystkim osłony
poezji i estetyki, szukając pożytku, produkcji,
rzeczywistości. Ze cywilizacja dzisiejsza a ko-
smopolityzm to jedno, przyzna zapewne każdy;
a że duch jej i cel jest: pożytek i handel, dość
popatrzyć na tyle wynalazków, a tak mało po-
ezji w życiu. Wracam do stroju: czyż nasz te-
raźniejszy może się poszczycić tym bogactwem
barw i fantazją kroju jaką miał dawny? Ujrzałli
w nim który z artystów Europy tę estetyczność,
coby mu nadała prawo obywatelstwa na posa-
gu, rzeźbie lub w obrazie? Nigdzie na nowo-
czesnym pomniku lub posagu, nie powiewają
poły fraka, ani żaden dzisiejszy wielki fakt, nie
stanął w obrazie w współczesnym stroju—wstyd
Europie ubioru bez poezji, bez tradycji. Dla
tego wielkie tradycyjne instytucje jak: cesarstwa,
władze duchowne, uniwersyteta, urzęda i wojs-
ka, zachowują jakby świętą, uroczystą, tra-
dycyjną stroje, niby czując, że fakta co się
dzieją w tych sferach, mogą być materiałem dla
sztuki—nie chcąc niby rozrywać ogień łańcu-
cha tradycji, z której powstały. Ta wreszcie
przyczyna sprawiła wzrost gałęzi malarstwa kra-
jowidoków, aby sceny stawiać na tle natury lub
starego gmachu; bo i dzisiejsza szata budowli
naszych nie harmonizowała by z poezją i estetyką
faktu, tworząc go na tle karcianych, jakby przez
introligatora postawionych domów. Toż samo
zrobiła cywilizacja z obyczajem domowym, na-
zwawszy go etykietą, a znowu z góry spada
kosmopolityzm i na dół. Oto mała rzecz: to-
warzystwo wstrzemięźliwości.—Któryż obrzęd
wieśniaczy: zrekowiny, swaty, zaślubiny, oze-
piny, urodziny, pogrzeb, chrzciny, obszedł się
bez wódki? Ona była alfa i omega, około któ-
rej kręciły się wszystkie te gminne obyczajowo
odprawiane obrzędy—dziś gorzałka na ca-
łych nieraz obszarach kraju przekłeta, i na le-
karstwo jej nie dostaniesz—obrzęd albo odby-
wa się wodą, udając wódkę, albo się kończy jak

u nas na kłanianiu, różniąc się tylko kątem po-
chylenia.

Hola! hola! gdzieś zajechałem, od stroju chło-
pa Czudeckiego i Rzeszowskiego, przez cywili-
zację, kosmopolityzm, estetykę i wódkę, aż na
chłopskie wesele, przekłusowałem z moimi
czytelnikami, jakby przejechał koleją żelaz-
ną, co się to wszystko widzi, a nie z bliska nie
zobaczy—wróćmy do Czudeca, miasteczka w Ja-
sielskiem. Znowum przesadził—*miesteczko*, pro-
szę tak nazwać Czudec w obec jego obywatel-
stwa! Każde takie małe miasteczko ma kolo-
salną arystokrację w obec chłopów a występuje
jako silny, tradycyjny żywioł mieszczaństwa,
w stosunku do szlachty. Owo służy: »mny sławe-
tni mieszczaństwo« tkwi mocno w zachowaniu i o-
byczaju dzisiejszych obywateli małych miaste-
czek, chociaż jak przyjdzie ziemniaki w polu o-
kopać, ni głowy w pustych domach nie znaj-
dziesz. Z przyjemnością jednak zobaczysz u pa-
nów mieszczań poszanowanie dawnych przywi-
leji, gdy ci się zdarzy zjechać dla ich przeje-
żenia. Po naradzie, czyli otworzyć skrzynię
z dokumentami czy nie?—rzecz zwykle naj-
starszych wiekiem, otwierają trzema kluczami
zamknięte archiwum—uroczysta to chwila, kie-
dy czasem przed otwarciem uświetnia ją na
kłęzłkach odbyta modlitwa.

Znowu tu w okolicy Czudeca Kazimierowskie
osady. Jan z Czudeca i Mikołaj z Godowa, przy-
wilejami z roku 1480, dochowanymi w magistra-
cie, nadają miastom Czudec i Strzyżów prawo
magdeburskie, datując te dokumenty z zamków
swoich pod Czudczem i Strzyżowem, po któ-
rych grodziskach odszukać się dały. W okolicy téj,
osobliwie w Strzyżowie, krążą podania o Arya-
nach—akta kościelne nie wyświecają téj tradi-
cji, bo zaginęły. Ten właśnie wypadek możeby
potwierdzał bytność tu Aryanów, gdy zważy-
my, iż oni siłą przychodzili zwykle do posia-
dania świątyń i akta niszczyli. Osady Arya-
nów są rzadkością—był to zwykle tylko dzie-
dziec tego wyznania i on zmieniał obrządek
w kościele, a wieśniacy chodzili do sąsiednich
parafij na nabożeństwa. Może mi o ich tu by-
tności przekonają książkowe po powrocie ba-
dania; a teraz sądzę, iż pobyt tutaj Aryanów
jest prawdopodobnym, gdy o milę zład leżą
Ropczyce, a o kilka Rymanów, stałe téj sekty
siedziby. Miasteczko Frysztak ma przywilej e-
rekyjny Kazimierza Wielkiego, nadający mu
prawo magdeburskie roku 1366, jako miastecz-
ko zwanem Wisłok. Wsie około miasteczka Do-
brzechowa należały do Cystersów koprzywni-
ckich.

W kościołach téj okolicy często zdarzyło mi
się napotykać belkowe pułapy zbieżne, gdzie
dojrząc jeszcze można pod wapnem malowania
jak w kościołach Libuszy i Binarowy. Niewia-
domość poniszczyła te zabytki; ale ta sama
niewiedza nie raz grubsze popełnia błędy—
słyszałem tutaj, iż w okolicy Sambora wykopa-
no wielkie tablice bursztynowe z napisami ru-
nicznymi; widziano z nich tylko kawałek, bo
organista osądził za najstosowniejsze potłuc je
na kądziło. I najlepsza instytucja rozbić się
musi o brak oświaty. Oto biskupi galicyjskich
diecezyj zarządzili swoim duchownym, by do
szematyzmów corocznych podawali daty erekcyj
i dotacyj kościołów—gdyby to z znajomością

rzeczy i pilnością wykonywane było, jakąż to
wagę miałyby te szematyzmy, w nauce? Ależ
mimo światłych duchownych, są co nawet do-
kumentu przeczytać nie zdołają, piastując go
z jakie 20 lat w swych rękach. Wiadomości
z archeologii, szczególnie grafika, przydzielone
do nauk szkolnych, mogłyby z czasem i tutaj
wznieść światło rozwidniające przeszłość.

zobaczy—wrocmy do Czudeczu—sielskiem. Znowum przesadził—*mieściny*, proszę tak nazwać Czudecz w obec jego obywatela! Każde takie małe miasteczko ma kolosalną arystokrację w obec chłopów a występuje jako silny tradycyjny żywioł mieszczaństwa, w stosunku do szlachty. Owo sute: »my sławetni mieszczanie« tkwi mocno w zachowaniu i obyczajach dzisiejszych obywateli małych miasteczek, chociaż jak przyjdzie ziemniaki w polu okopać, ni głowy w pustych domach nie znajdziesz. Z przyjemnością jednak zobaczysz u panów mieszczan poszanowanie dawnych przywilejów, gdy ci się zdarzy zjechać dla ich przeżycia. Po radzie, czyli otworzyć skrzynię z dokumentami czy nie?—rzech zwykle najstarszych wiekiem, otwierają trzema kluczami zamknięte archiwum—uroczysta to chwila, kiedy czasem przed otwarciem uświetnia ją na kłęczkach odbyta modlitwa.

Znowu tu w okolicy Czudeczu Kazimierowskie osady. Jan z Czudeczu i Mikołaj z Godowa, przywilejami z roku 1480, dochowanymi w magistracie, nadają miastom Czudecz i Strzyżów prawo magdeburskie, datując te dokumenta z zamków swoich pod Czudczem i Strzyżowem, po których grodziska odsknuć się dały. W okolicy tej, osobliwie w Strzyżowie, krążą podania o Aryanach—akta kościelne nie wyswiecają tej tradycji, bo zaginęły. Ten właśnie wypadek możeby potwierdzać bytność tu Aryanów, gdy zważyśmy, iż oni siłą przychodzili zwykle do posiadania świątyń i akta niszczyli. Osady Aryanów są rzadkością—był to zwykle tylko dziedziec tego wyznania i on zmieniał obrządek w kościele, a wieśniacy chodzili do sąsiednich parafii na nabożeństwa. Może mi o ich tu bytności przekonają książkowe po powrocie badania; a teraz sądzę, iż pobyt tutaj Aryanów jest prawdopodobnym, gdy o milę ztąd leżą Ropczyce, a o kilka Rymanów, stałe tej sekty siedziby. Miasteczko Frysztak ma przywilej erekcyjny Kazimierza Wielkiego, nadający mu prawo magdeburskie roku 1366, jako miasteczku zwanem Wisłok. Wsie około miasteczka Dobrzechowa należały do Cystersów koprzywnickich.

W kościołach tej okolicy często zdarzyło mi się napotykać belkowe pułapy zbielone, gdzie dojrzeć jeszcze można pod wapnem malowania jak w kościołach Libuszy i Binarowy. Niewiedomość poniszczyła te zabytki; ale ta sama niewiedomość nieraz grubsze popełnia błędy—słyszałem tutaj, iż w okolicy Sambora wykopano wielkie tablice buksztynowe z napisami runicznymi; widziano z nich tylko kawałek, bo organista osądził za najstosowniejsze potłuc je na kadzidło. I najlepsza instytucja rozbić się musi o brak oświaty. Oto biskupi galicyjskich dycezyj zarządzili swoim duchownym, by do szematyzmów corocznych podawali daty erekcyj i dotacyj kościołów—gdyby to z znajomością

razu dawali się wyburzyć i krwi, i żądom, i lúciom, a dopiero po uspokojeniu tychże dawali czas wolny i spokojny do zawiązywania się związkom duszy i serca. I zawiązywały się one pięknie i statecznie, i trwały do grobu. Nie głupi oni byli, bo budowali na przyszłość i budowle ich były wielkie, i wspaniałe i wzniosłe, i trwały długo, i Pan Bóg im błogosławił. I kiedy w takich mieszkali budynkach, to sami byli wielcy i bezpieczni, i nie mieli do nich przystępu ani nieprzyjaciele postronni, ani sto razy gorsi od tamtych nieprzyjaciele wewnątrz wylęgli, jakimi są głupie i niewczesne afekta, jakimi są żądze, pochucie i namiętności, które wysilają rozum, palą serce i niszczą ciało przed czasem. A wy się ubieracie w peruki, w trzewiki, w batystowe koszule i wiatrem podszyte kubraki, i szarpie was tedy kto niechce, i pali was wszelki diabeł z całego świata, i rzucają wami wszelkie wściekłe pokusy; to téż was te pokusy rozepną, i spalicie się sobą samemi na węgiel, i diabeł was weźmie z kretesem!

To rzekłszy, przysunął do siebie księgę, która koło niego na stole leżała a w której były księdza Skargi kazania i nie dawszy mi ani słowa wymówić, otworzył ją i zaczął w niej czytać na głos. Prawdę mówiąc nie bardzo ja uważałem, co on tam czytał z téj księgi, a lubo mowa jego słowo w słowo utkwiała mi w głowie, to jednak wtedy tylko owo miejsce najbardziej mnie zajmowało, którem mi wyrzucał, żeś niebacznie niewinną Zosię naraził, kto wie na jakie zgryzoty, na umartwienia, a może i na prześladowania. To mnie utkwilo w głowie, w sercu, zajęło całą duszę. Biedna Zosi! co ona myśli teraz? co robi? jakie jej położenie? jak postąpiła z nią matka? jak sobie poczyną z nią Zuzia, owa złośliwa, głupia, zepsuta Zuzia, która nawet u rodzonej siostry swojej nie zasłużyła sobie na ufność? Biedna Zosi! jeżeli ci miłości twojej nie umieli przebaczyć, jeżeli ją zawsze jeszcze uważają za występka przeciwko ich domowej polityce, za targnięcie się na świetność ich rodu, za bunt przeciw zamysłom matki—jakże wiele ty cierpieć musisz! I kiedyż ty znajdujesz ulgę w twoich cierpieniach, gdzie pociechę na twoje smutki? Maszże ty kogo tam w całym domu, maszże choć jedno serce około siebie, któremubys się zwierzyć, jedną duszę, do którejbys się przytulić mogła? Biedna, wśród ludzi samotna, wśród tylu krewnych obca dziś Zosi! Biednaś ty dzisiaj, bo minęły już dnie twego szczęścia—minęły dnie owe, w których mało wiedząc o świecie, mało się troszcząc o ludzi, cała żyłaś w twych kwiatkach, cała w snach twoich pięknych, których drobne przepowiednie ci się często ziszczały. I byłaś tak szczęśliwą jak owe kwiatki, które rosły i kwitły pod ochroną opiekuńczej twój rączki, i jak owy róże i lilije, którym pozwalałaś kwitnąć i odkwitać dla siebie, i jak owe ptaszki które wiosną wylatują do słońca i biją skrzydełkami z radości a umęczwszy się troszkę, usiadają na zielonej chłodem objętej gałązce i poczynają śpiewać Panu Bogu który ich stworzył, słońcu które ich ogrzewa i sobie. Wszystko to było kiedyś. Dzisiaj wiele się odmieniło, dzisiaj mniej już myślisz o kwiatkach, mniej o listkach uwiedłych i świeżych, mniej

skiego, południowy skrawek Sandomierskiego, zachodni ziemi Sanockiej, i część Przemyskiej. Właściwie największą część tego kawałka składa dawny powiat Biecki, a starostwa nie grodowe: Jasielskie, Dembowieckie, Libuskie, Trećanickie i Krośnieńskie. To ostatnie należało już do ziemi Sanockiej.—Prócz kolonij ruskich, wołoskich, i osad na prawie magdeburskiem, do mozaiki tej części kraju dodać należy: iż Tynieccy Benedyktyni posiadali tu klucz Brzeski a Cystersi Koprzywnicy Dobrzechowski, które to dobra wyjęli także z pod praw polskich, przenosząc je na niemieckie.

Zamki na tej przestrzeni w ruinach, są: Szymbark, Odrzykoń i Golez (Kołaczycy); jako grodziska: Bieckie królewski, gród i starostów, Zmigród, Osiek, Samokleski, Lewocza, Kunowa, Wietrzne, Strzyżów, Czudec i miejsce zwane Twierdza pod Frysztakiem. Zważając położenie tych warowni zaznaczone na mapie, łatwo przyjść do wniosku, iż jak w Sandeckiem dały się wskazać obronne linie z planu przez Kazimierza Wielkiego zbudowanych zamków, tak i tu stawianie zamków nie było w ogóle przypadkowe, ale zastosowane co do położenia do potrzeby obrony krajowej.

Biorąc na uwagę, iż osady w Jasielskiem poczynają się dopiero w XIV wieku, a powiększając ciągle ludność karczowaniem lasów i osuszaniem bagnisk aż do końca XVII stulecia, przyjąć można, iż dzieje tych okolic nie mogą przedstawiać nic z czasów rzeczywistego pogaństwa, z XI i XII wieku.—Najstarsze tu osady odnieśliśmy do pobrzeża Wisłoka i Ropy, do miejsc: Biecz, Libusza, Odrzykoń, Golez.

Tak bliżej i źródłowo badając przeszłość kraju, można prawie z pewnością następny ogólny obraz osiedlin Galicyi nakreślić. Uważając podkarpacką okolicę Galicyi, jako pas co się rozwinął od obniżenia Dniestru aż po Kraków, przyjąć można, iż kraj ten, wyłączwszy doliny Wisły, może wskazać za pogańskich jeszcze czasów osiedlone ziemie, tylko w ruskiej okolicy Lwowa, gdzie stał Światowit z całą rzeszą bogów, i Kraków, gdzie panują mogiły Krakusa i Wandy. Od tych ostatecznych krańców zbliżając się ku środkowi, okazują się coraz nowsze osady, tak, iż z polskiej części Galicyi: Bocheńskie przedstawia wiek 12, Wadowskie i Sandeckie 13, Jasielskie 13 i 14, Sanockie 14, 15 i 16, jako wieki początkowego osiedlenia. Ten sam postęp idzie znów przez Ruś od Dniestru do Sanockiego, gdzie właśnie jak dłonie palcami, łączą się te dwa plemiona zachodzącemi osadami polskimi w ruskie i ruskimi w polskie.

Patrząc tak na kraj, nie dojrzyysz tu wędrówek plemion, ale kryją się one w rzeczywistej mgłę wieków, bo ciemno byłoby w borach, które dopiero od Łokietka karczować zaczęto; a wszędzie widać rękę Kazimierza Wielkiego, co jakby mistrz do posagu, przykładą dłoń swoją do sformowania osiedlonego kraju z pustego krańca Małej Polski, i świeżo w posagu powziętej Rusi. Dla tego w pasie podkarpackim, któryśmy wskazali od Dniestru do Wisły, kładąc środek w Sanockim, nie mówię o objawach życia w czasach pogańskich, które tylko w krańcach tych obszarów miejsce miało. Każdy prawie przywilej lokacyjny tutejszych wsi, cyrkulów: Wadowskiego, Sandeckiego,

Jasielskiego, Sanockiego, Samborskiego i części Stryjskiego, poczynają się od słów królewskich: «cupientes utilitates Regni nostri per amplius ampliari, de silvis de quibus nobis nulla proveniebat utilitas, damus locare villam» etc. Wprawdzie znachodzą się czasem i w tych częściach Galicyi osady starsze nad wskazane następstwo wieków, osobliwie na obniżach większych rzek; przecież są to tylko oazy, nie pozwalające twierdzić, żeby lesiste okolice górzyści kraju od wieków całkowicie miały być zaludnione; są to raczej niejako odnogi z dolin, zapuszczone wązkami paski w góry. Zresztą jest to przez analogią z danych wyprowadzony wniosek na całość kraju. Da Bóg, dalsze moje wycieczki nastroczą mi może dokumenta, które mi w całej obszerności niniejszy pogląd poprzec będzie można. Mappa archeologiczna, wskazująca barwami wiek osad, rozjaśnić to najspóźniej potrafi—na karcie też takiej łatwo obejrzeć się w architekturze, widząc jak gotycyzm i renesans drewnianych kościołów, coraz późniejszych wieków przybierając typy, niknie nad brzegami Sanu, a zaraz poczynają się w bogatych ozdobami kształtach bizanckie trójwieżowe cerkwie.

Tak więc, jako rezultat podróży archeologicznej przychodzi zbadać: granic województw, ziem, powiatów, starostw, kolonij—nakreślenie linii zamków i działów historycznych. Wreszcie rozpoznanie się w kraju zlepienym z różnorodnej ludności, coraz w inną przedstawiającą się barwie—tu sołtystwa, ówdzie wójtostwa, wybraniectwa; osady na prawie wołoskiem, magdeburskiem, ruskim i polskiem; kolonie z Wołochów, Niemców, Rusinów, Szluzaków, Szwedów i Tatarów nawet, zabłąkanych w wąwozy głębokich gór. Ileż tu monografij uważając tak mozaikowe tło, na działach kraju politycznych i dziejowych? a jakże mało dzieł—jak rozprawa pana Stadnickiego: O wsiach wołoskich—coby się stały badaczowi pochodnią do rozświecenia przeszłości! Mamyż porządknie wyjaśnione różnice prawne osad na prawie ruskim i wołoskiem? naturę sołtystw, wójtostw, wybraniectw i kniaziosw?—Przy tak małych pomocach, jakże trudno, obok właściwie archeologicznego badania kościołów i pomników, z badań drobniagowych, monografi kolonij i podziałów, wypłynąć na pole, gdzie się znów uważa szlachtę, wiążącą ogniem jednolitego łańcucha tę różnorodną mieszaninę, w ognisko żywota politycznego części kraju i całego już narodu? Zaiste—zadanie trudne do spełnienia dla jednego—ciężar za wielki na zbyt słabe siły.

Tak rozumiemy sposób obrobienia notat zebranych w podróży—o takiem wykonaniu przynajmniej myśleć i doń usilnością dążyć sobie pozwalamy. Czyż w takim opisie archeologicznym kraju, możebnem jest traktowanie rzeczy belletrystycznem piórem? daż się to uskutecznić w sposób zupełnie popularny? Rzucamy tu te pytania z przyczyny, iż znakomity pewien pisarz zarzucił nam suchy opis, porównyując pisma nasze z pracami innego prawdziwych zasług archeologa. Myślę iż nauka ścisła nie może być cackiem do zabawy, choćby nawet do zabawy miłej i pożytecznej. Gdy kraj szczegółowo, gruntownie, ze względem na najdrobniejsze części i z ujęciem całości, opisanym i zbadanym

J. LEPKOWSKIEGO

LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNEJ PO GALICJI.

VIII.

Rzeszów dnia 12 października 1852 r.

A więc skończona wycieczka tegoroczna—objechałem dzisiaj cyrkuł Jasielski z wyłączeniem części przez Rusinów zamieszkaną, i z Sanockiego wsie przytykające najbliżej do granic dawnych Małej Polski. Spojrzawszy na mapę, objechany kawałek kraju wynosi przeszło 40 mil □; a na tej przestrzeni 90 kościołów parafialnych, 4 klasztory, 7 miast, 11 miasteczek, do 300 wsi i przeszło 200,000 mieszkańców. Posiadam wykazy statystyczne niektórych okolic z drugiej połowy 17go wieku; z tych się pokazuje iż cyfra ludności, jaka była w tych stronach po napadach szwedzkich, ma się do dzisiejszej jak 1 : 3—a dziś jeszcze są bagna do osuszania, pustki do uprawienia, lasy do karczowania.

Przezeń zwiedzona składała, jak to już namieniłem: ostatni wschodni kraniec Małej Polski, a mianowicie część województwa Krakow-

zostanie, wtedy szczęście Boże beletrystycznym piórom, aby rezultata badań przeszłości w miłej szacie popularnemi uczynić. Tak można już opisywać niektóre części dawnej Polski; ale że na opisie archeologicznym Galicyi stępałoby jeszcze pióro beletrysty, to zda mi się rzeczą nader jasną i przykładem pracy Stenczyńskiego stwierdzoną.

razu dawali się wyburzyć i krwi, i żądzom, i huciom, a dopiero po uspokojeniu tychże dawali czas wolny i spokojny do zawiązywania się związkom duszy i serca. I zawiązywały się one pięknie i statecznie, i trwały do grobu. Nie głupi oni byli, bo budowali na przyszłość i budowle ich były wielkie, i wspaniałe i wzniosłe, i trwały długo, i Pan Bóg im błogosławił. I kiedy w takich mieszkali budynkach, to sami byli wielcy i bezpieczni, i nie mieli do nich przystępu ani nieprzyjaciele postronni, ani sto razy gorsi od tamtych nieprzyjaciele wewnątrz wylęgli, jakimi są głupie i niewczesne afekta, jakimi są żądze, pochucie i namietności, które wysilają rozum, palą serce i niszczą ciało przed czasem. A wy się ubieracie w peruki, w trzewiki, w batystowe koszule i wiatrem podszyte kubraki, i szarpie was tedy kto niechce, i pali was wszelki diabeł z całego świata, i rzucają wami wszelkie wściekłe pokusy; to też was te pokusy rozepną, i spalicie się sobą samemi na węgiel, i diabeł was weźmie z kretesem!

To rzekłszy, przysunął do siebie księgę, która koło niego na stole leżała a w której były księdza Skargi kazania i nie dawszy mi ani słowa wymówić, otworzył ją i zaczął w niej czytać na głos. Prawdę mówiąc nie bardzo ja uważałem, co on tam czytał z tej księgi, a lubo mowa jego słowo w słowo utkwiała mi w głowie, to jednak wtedy tylko owo miejsce najbardziej mnie zajmowało, którym mi wyrzucił, że niebacznie niewinną Zosię naraził kto wie na jakie zgryzoty, na umartwienia, a może i na prześladowania. To mnie utkwilo w głowie, w sercu, zajęło całą duszę. Biedna Zosia! co ona myśli teraz? co robi? jakie jej położenie? jak postąpiła z nią matka? jak sobie poczyną z nią Zuzia, owa złośliwa, głupia, zepsuta Zuzia, która nawet u rodzonej siostry swojej nie zasłużyła sobie na ufność? Biedna Zosiu! jeżeli ci miłości twojej nie umieli przebaczyć, jeżeli ją zawsze jeszcze uważają za występki przeciwko ich domowej polityce, za targnięcie się na świetność ich rodu, za bunt przeciw zamysłom matki—jakże wiele ty, cierpieć musisz! I kiedyż ty znajdujesz ulgę w twoich cierpieniach, gdzie pociechę na twoje smutki? Maszże ty kogo tam w całym domu, maszże choć jedno serce około siebie, któremu byś się zwierzyć, jedną duszę, do której byś się przylulić mogła? Biedna, wśród ludzi samotna, wśród tylu krewnych obca dziś Zosiu! Biednaś ty dzisiaj, bo minęły już dnie twego szczęścia—minęły dnie owe, w których mało wiedząc o świecie, mało się troszcząc o ludzi, całą żyłaś w twych kwiatach, całą w snach twoich pięknych, których drobne przepowiednie ci się często ziszczały. I byłaś tak szczęśliwą jak owe kwiatki, które rosły i kwitły pod ochroną opiekunich twój rączki, i jak owe róże i lilije, którym pozwalałaś kwitnąć i odkwitać dla siebie, i jak owe ptaszki które wiosną wylatują do słońca i biją skrzydełkami z radości a umęczony się troszkę, usiadają na zielonej chłodem objętej gałązce i poczynają śpiewać Panu Bogu który ich stworzył, słońcu które ich ogrzewa i sobie. Wszystko to było kiedyś. Dzisiaj wiele się odmieniło, dzisiaj mniej już myślisz o kwiatach, mniej o listkach uwędzonych i świeżych, mniej

J. LEPKOWSKIEGO
LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNEJ
PO GALICJI.

IX i ostatni.

Kraków 16 października 1852 r.

Przeszły list mój pisałem z Rzeszowa, a nie wam o tém mieście nie powiedziałem, choć o niem wiele i wiele byłoby do napisania. Przedewszystkiém, najgodniejszym w Rzeszowie uwagi jest piękny kościół Bernardynów, w stylu odrodzenia, a w nim cudnej piękności wielki ołtarz. Arcydzieło to w guście renesans, zdobne w bogate wyłaczane rzeźby, marmury i alabastry, przedstawia w wnętrzu wielką płaskorze-

zbie alabastrową (4 ł. wys. 3 szer.) wystawiającą przesłoniczną robotę i kompozycję, zdjęcie Chrystusa z krzyża; u spodu ołtarza takież rzeźba: Maryja, Jezus, S. Anna; boki zawierają także drzeworzeźb wyobrażające: Chrystusa w ogrójcu, biczowanie, cierniem koronowanie, Chrystus pod krzyżem, ukrzyżowanie, zdjęcie z krzyża i zmartwychwstanie. Drzeworzeźby ustąpić muszą pierwszeństwa rzeźbom wielkiego ołtarza Panny Maryi w Krakowie, ale co wewnątrz, rzeźba na alabastrze, tej niema z czem porównać w Polsce. I arcydzieło takie nie jest dotąd publikowane, a nawet prócz Niemca Schülla, opisującego Galicję, tylko w jednym szacownym dziele pana Sobieszczańskiego znajduje wzmiankę o tym pomniku sztuki, który ten badacz, wedle ocenienia znawców, poczytuje za utwór Michała Anioła Bounarottiego. Pan Sobieszczański sądzi iż rzeźba ta zaginęła, mówiąc iż *była*; pocieszyć mi go przychodzi, że ołtarz ten, najpiękniej dochowany istnieje, choć o mało iż się nie gdzieindziej znajduje. Późna jesień, pośpiech po ukończonej podróży, nie pozwoliły memu rysownikowi zostać tu kilka tygodni, aby ten arcytwór uczynić przez rysunek popularnie znanym. Przecież, nie tracę nadziei, iż okół dzieł Wita Szosa, dochowanych: w Krakowie, Bardyowie, Lewoczy i Norymberdze ujrzę kiedyś wydany i ołtarz Rzeszowski, którego posiadanie nie małą chlębę nam przynosi. Ależ co, czynię? każe wierzyć iż ołtarz ten jest arcydziełem, i piszę to do wiadomości warszawskich uczonych, którzy sądowi naszemu wierzyć nie chcą, posądzając nas o tak już bezezelną szarlataneryą, żeśmy Światowida zfabrykowali. Inaczej nie mogę rozumieć słów «w Światowida nie wierzę» które czytam w 215 numerze *Dziennika Warszawskiego*. Nie rozumiem takiego powątpiewania i niewiary; boć jeśli Redakcja *Dziennika* nie wierzy w Światowida jako Boga, to jasna i słuszna, bo i my nie wierzymy w niego jako prawowierci i chrześcijanie. Ale nie wierzyć w autentyczność, to znaczy rzucać domysły żeśmy go sfałszowali, lub sądzić za nisko o zbiorowej inteligencji naszego Archeologicznego wydziału, jakoby ta nie umiała ocenić autentyczności bożyszcz. Rozumiem niewiary taką tylko wtedy, gdybym przeczytał w piśmie warszawskich jasne i krytycznie wypracowane argumenty, przeciwko motywom pana Żebrowskiego w sprawie Światowida, które Uniwersytet w I posiedzeniu swego archeologicznego Roczniaka ogłosił. Nasz bowiem znowu obyczaj jest: nie wierzyć temu co nie jest grubo dowiedzione. Słów tych moich nie ściagam do wszystkich, ale tylko do partyi antyświatowidowskiej. A teraz przepraszając za epizod, wracam do Rzeszowa.

W tymże kościele Bernardynów, w niszach w części prezbiterium umieszczono 8 ślicznie rzeźbionych posągów Ligzów, kłęczących ku ołtarzowi wielkiemu, który sami wraz z kościołem sfundowali. Alabastrowe te posągi są pomnikami: Felixa Ligzży arcybiskupa Lwowskiego; Mikołaja kasztelana Sandomierskiego; Zygmunta starosty Krzepickiego, Hermelansa podskarbiego królewskiego, Jana wojewody Łęczyckiego i innych potomków znakomitej Ligzów rodziny, których gród Bobrek niedaleko Rzeszowa leży w ruinie.

Gdy opuścisz Rzeszów, mający już pozór pra-

wdziwego ludnego miasta, z kawiarniami, cukierniami i księgarnią Pellara, a obrócisz się na gościeniec ku Krakowu, nudy kolosalne nie opuszczają cię prawie przez 12 mil, aż do Tarnowa. Równina i równina okiem nie przejrzana; koło Ropczyc kraj się trochę łamie; lasów okryty rdzawym liściem, jesieni urozmaica kawałek drogi; śliczny zamek Żiwadka, upięknioty ogrodem ciągnącym się wzdłuż gościńca, pod Dembicą, wstęga Wisłoki przerzynająca równinę, i stary gród Pilzno, nieco rozerwają cię na chwilę w podróży; z resztą kraj pusty, chłopa od chaty daleko, samotna, nawet drzewem niezastonięta od wichru, a szeroki kilkomilowy widnokrąg przedstawia ci tylko czarne plamy ogromnych w oddaleniu borów; na milę naprzód widny, prosty, monotony szlak gościńca, wysadzony różnie wykrzywionymi wierzbami i wcale nie estetycznym szeregiem drągów, ciągnącej linią telegraficznego drutu. Czasem przeleci koło ciebie pczka, agronom w bryczce, zatulony przed wiatrem podróżny, lub skrzypiąca bryka z towarem, co wolno tocząc swe szerokie koła, zapisuje niemi na miękkim gościńcu ślady dalekich wędrowek. W pewnych znów oddaleniach karzmy powychylają na gościeniec otwarte wrota, nadstawiając je jak ogromną paszczę gotową do pożarcia podróżnego z całym pakunkiem i zaprzęgiem. Jadąc tym nudnym gościńcem, rozpamiętywałem mimowolnie Kraszewskiego podróż po Pińskim powiecie; po tej drodze co charakterystyką swoją zbliżała się do gościńca Rzeszewsko-Tarnowskiego, będąc «pośepną jak wieczór jesienny, a długą jak godzina próżnowania». Nie pozostało nic innego jak iść za przykładem autora Poleskich wspomnień, a oglądać sobie nos z obu stron i koledze memu, lub rachować słupy telegrafa, których 302 idzie na jedną nudną milę. Ale... opisy nudnych podróży podobno ten magnetyczny związek mają z czytelnikami, że nudzą znakomicie; a więc koniec — jestem w Tarnowie.

Któż nie słyszał o słynnych na całą dawną Polskę pomnikach kolosalnych i pięknych: Hetmana Jana Tarnowskiego i Janusza Ostrogskiego, zdobiących katedrę Tarnowską? Przecież i te znakomości nie znalazły zdolnego ołówka, co by je dał poznać krajowi, a umieszczenie ich w ciasnej nawie prezbiterium, stawia nie małą trudność artystę, co by chciał wybrać punkt do zdjęcia w przerysach tych ogromów, nigdy w całej pełni ozdób niewidzialnych.

Przed kilku miesiącami czytaliśmy w fejtynie *Czasu*, znakomitą piórem skreślone obrazki z wycieczek po kraju; w tych autor pisał o Jeremiaszu na pociągnięcie różowego marmuru pomnika Tarnowskiego jakimś siennym kółkiem. Nie myślimy bronić barbarzyńców, niszczycieli pamiątek, na których nam nie zbywa; ale dla prawdy prostujemy tutaj uwagę szanownego autora, oświadczeniem: iż nie marmury, ale tylko piaskowice służące za osadę tego pomnika, został odświeżony szarą barwą. W tymże artykule ubolewa autor nad okolicznością, iż pomnik Hetmana kupionym został od Jana Groffera, który go zapewne dla swej rodziny przeznaczył; ztąd przechodzi do smutnych uwag o wdzięczności syna dla ojca, znakomitego hetmana; wreszcie powątpiewa kogo przedstawiają posągi pomnika? Błąd ten powstał z wyczytania

jakiegoś Groffera w imieniu Krzysztofa (Christophor) Tarnowskiego, kasztelana Wojnickiego. Godne tu jeszcze uwagi pomniki: Barbary z Rożnowa, matki Hetmana Tarnowskiego i X. Kaspra z Ruszczy Branickiego; dalej, ratusz z ładną wieżą, mogący służyć na typ tego rodzaju budowli z XV wieku. Wreszcie, odwieczny kościółek na górze S. Marcina. Ciekawe też szczegóły zawierają zapewne archiwa magistratu i kapituły.

Z nowożytności Tarnowa zrobiłem miłą znajomość poznawszy pana Zygmunta Grünera. W pracowni tego malarza widziałem dwa ukończone już obrazy, prócz pięknych portretów i szkiców. Jeden z nich przedstawia Żółkiewskiego przed Zygmuntem III. Wykonanie wróży wiele o panu Grünerze; ma zalety które go do rzędu artystów policzyć nakazują, — ale słuszone zapytanie rzucić tu można: czyli wina spada na malarza, iż nie zdołał sceny narodowej ubrać w szatę wiekowi właściwą, gdy taki Tarnów ani gruntowną radą, ani pomocą z kronik, obrazów i licznych pomników, nie może wesprzeć artysty?

Za Tarnowem, coraz wdzięczniejsza i miłsza, pagórkami a później lesistemi górami i wstęgami rzek urozmaicona okolica. Minawszy zamek Dębno, miasteczko Wojnicz, świeżo spalone Brzesko i na czerwono w cegielkę malowany gotycki Bocheński kościół, rozwija się przed tobą piękna okolica. Na krańcach widnokręgu śnieżne Tatry na południe, a poważna Niepołomska puszcza nad brzegami srebrnej Wisły — przed tobą Staniątki.

Staniątki posiadają klasztor Benedyktynów i kościół ślicznej architektury gotyckiej, może jeden z najstarszych w Polsce, a przecież geografowie i historycy nasi, dawni i nowi, skąpe podali nam o tym miejscu wiadomości. W *Długoszu* nie o nim doszukać się nie mogłem. Thuan, Gwagnin, Michalon, Łaski, Boter, Bardai, Neugebauer, Cellarius, wreszcie Święcki i nowsi — milczą o Staniątkach. Lubiński tylko i Pruszyński, za rok budowy kościoła, cytują datę 1253. Ostatni mówi: «Ten kościół zbudowany i fundowany od Klemensa de Rusca r. 1253, przy którym od tegoż Klemensa fundowany klasztor dla panien zakonnych reguły S. Benedykta... W kościele odpoczywają ciała fundatorów, to jest Klemensa hrabiego z Rusce, kasztelana Krakowskiego i Reclawey małżonki jego, w r. 1269 pogrzebione: byli to rodzice Wisnienki księżnej pierwszej staniąteckiej, która umarła 1289 r. i w grobie wybudowanym z kościoła do zakrystey przez mur przechodzącym, wespół z bratem swym Doiurkiem pochowana jest.» — Szacowne i znakomite dzieło «*Starożytna Polska*,» podaje o Staniątkach wiadomość, iż klasztor fundował Klemens z Ruszczy 1240 r., a Bolesław Wstydlawy 1244 uposażył. W pełnym wreszcie religijnej uroczystości i prostoty Staniątkowskim kościele, tablica erekeyjna, wprawdzie późnym charakterem napisana, podaje jako rok budowy kościoła 1216. Powstaje więc niepewność, gdy trzy różne lata jak: 1216, 1253 i 1240 wskazano za datę erekcyi; przecież archiwum miejscowe i do tylu studiów zachęcający kościół, mogłyby dostarczyć ciekawych dla nauki spostrzeżeń i wyjaśnić datę erekcyi klasztoru i kościoła. Mają tu być w klasztorze obrazy Michała Janowskiego przeniesione z Tyńca, których oglądanie pominąłem tą razą, nie

Tak więc przybyłem do Krakowa z pliką no-
tów podróжных, których przegląd zakończam
niniejszym listem. Teraz twarda praca przede-
mną, a radbym by mi jej nie przerywano pane-
girykami i pamfletami. Każdy prawy autor cie-
szy się choćby najostrzejszą krytyką, bo ta wy-
jaśnia prawdę; ale gardzić musi jak ja, panegi-
rykiem i szkodliwszym od niego brudnym pam-
fletem.

POWIEŚĆ

OSTATNIEGO Z DOMU NIECZUJÓW

spisana przez

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO.

(Cigg. duizy.) (*)

[illegible]

(*) Patrz Nra: 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 296, 298, 299, 300, 301, 307, 308, 309, 310, 311, 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318, 319, 320, 321, 322, 323 i 327.

ryzmując się w Staniątkach dla badań. Malo-
nie okrywające wnętrze świątyni, jest jak
adomo z pism A. Grabowskiego, dziełem, An-
zeja Radwańskiego.

Tak więc przybyłem do Krakowa z pliką no-
t podróży, których przegląd zakończam
niejszym listem. Teraz twarda praca przede-
nną, a radbym by mi jej nie przerywano pane-
grykami i pamfletami. Każdy prawy autor cie-
szy się choćby najostrzejszą krytyką, bo ta wy-
jaśnia prawdę; ale gardzić musi jak ja, panegi-
rykiem i szkodliwszym od niego brudnym pam-
fletem.

4

J. LEPKOWSKIEGO
LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNEJ
PO GALICJI.

III.

Biecz 20 września 1852 roku.

Już zdala jadąc od Jasta, jak tylko cudna dolina Ropy rozwinie ci się w widnokrąg, z usuwających się przed okiem podnóży Bieszczadów jak widmo czarodziejskie ukazuje się malowniczy widok odwiecznego grodu Biecza. Zapewne to jedna z najdawniejszych osada w Galicji, a początek jej kryje się jeszcze gdzieś w ciemności wieku mythów i podań. Są co nazwę miasta tego wywodzą od osiadłych tu biesów, łącząc wywód ów etymologiczny z nazwą przyległych Bieszczadów, zwykle Bieskidami zwanych. Sławny i zamożny niegdyś gród Biecki, nosił imię małego Krakowa (parva Cracovia). Dziś miejscami jeszcze poszarpane okopy i na szmaty porozdzierany mur opasują biodra lichych chat zubożałej miłośnicy; strzechą pokryte domy świecą pustką, co wygląda nieraz pięknym oknem lub na zawsze już otwartą ozdobną bramą—piętra spadły, z zamku królewskiego tylko szczątki podwalin, na posadzie grodu wzniesł się budynek szpitalny, a z gmachu starościńskiego stanęły cele OO. Reformatów. Jako cień przeszła dawna świetność, sławne mieszkańce posnęły w grobach przywalone nagrobkami płyty, a wśród ubogiego miasteczka jak olbrzym stoi kolosalna gotycka Fara, i daleko panująca szczytem wieża dawnego ratusza. Owe znakomite zabytki sztuki na tle ruin, wśród trawą zarosłego rynku piętrzące się ku niebu, jakby pajęczyną jesieni osnute tradycją przeszłości, i dziwią i przerażają zarazem. I w tych przecieź świątyniach pamiątek czas nieoszczędził bogatego archiwum magistratu i mnóstwa pomników, istniejących jeszcze za czasów Starowolskiego. Fara, prócz swojej pysznej budowli, zachowała tylko skromny pomnik i portret Kromera, dwa znakomitej wartości monumenta kasztelanów Bieckich i kilka ślicznych obrazów—z dawnych budowli fortecznych została stara strażnica i dwie do połowy rozsute baszty—z domów miejskich pełen ozdób architektonicznych, wzbudzający tyle miłego wrażenia rodzinny dom Kromera—z ratusza wreszcie sterczy wieża, w której niegdyś cech katów miał swój miecz, dziś jeszcze dochowany. Rysownicy moi zajęli się tedy zdjęciem przerysów pomników, wnętrza Fary i popiersia Kromera, a mnie otworzyły się archiwa miejskie i Reformackie. W magistracie znajduje się kilka przywilejów miejskich późniejszych i księga kopij przywilejów, w której najdawniejszą datą jest rok 1303, kiedy Biskupi krakowscy wchodzą w posiadanie Biecza, zamieniwszy go na dobra inne z Opatami Tynieckimi.—1343 r. Kazimierz Wielki nadaje miastu prawo magdeburskie, wyrażając

się iż lokacja tej osady sięga niepamiętnych czasów. Królowa Jadwiga, po której pamięć została tu w kilkunastu przywilejach, funduje i uposaża bogato szpital, który to fundusz dziś prawie wszystkich mieszczan jałmużną wspomaga. W tej wreszcie księdze znalazłem dokument którym Zygm. Aug. uwalnia dom Kromera od wszelkich podatków, ze względu na zasługi tego meza, a to dotąd, dopóki rodzina posiadała; nakoniec, do ciekawych nabytków liczę wciągnięty w owe akta testament Kromera. — Dochowały się też w magistracie przywileje cechów, których tutaj w XVII. jeszcze wieku istniało do dwudziestu. Wreszcie ocalało archiwum magistrackie: Acta Scabinalia, Advocatialis i Consularia z XVIIgo i XVIIIgo wieku — znalazłby się tutaj nie jeden ciekawy proces i wyrok co każdemu badaczowi dawnego sądownictwa karnego pięknym stałoby się mógł materiałem do pożytecznej pracy.

Może też przecie i te zabytki, w tak znacznych ilościach po magistratach leżące, zwrócą na siebie uwagę prawników, a przekonają że już same tego rodzaju pomniki mogą rzucić niemałe światło na zrozumienie dawnych stosunków społecznych, obyczajów i oświaty krajowej. Oto krótkie wyroki; wypiszę je na próbę, a może już i one coś nam powiedzą o duchu owej chwili kiedy je wydano: »Z dekretu prześwietnego grodu Bieckiego, wydane-go 13 stycznia 1756 roku, na inkarcerata Antoniego Smyrdę, poddanego JMci Pana Janowskiego, który to inkarcerat ważył się nocnym sposobem i z ianami społecznikami swymi to jest: Wojciechem Tellą, Janem Slepym, Wawrzcem Jękałą, najsc śławetnych Jakuba i Katarzynę Gajowskich, i onychże nocnym sposobem tyrańsko i nigdy niepraktykowanym zwyczajem okrutnie pozabijać. Za ten tedy excess, nigdy w powiecie Bieckim niepraktykowany, sądem prześwietnym grodzkim do egzekucji na dzień dzisiejszy oddanym został, aby karę głowy ucięcia przez mistrza s. sprawiedliwości odniósł. A że zaś instancja Najprzewielebniejszych Ojców Reformatów konwentu Bieckiego, jakoteż Ichmościów szlachty i różnej kondycji ludzi, a najwięcej suksessorów zabitych sp. Gajowskich, wolnym go od kary miecza czyli, z tą jednakże kondycją, aby tenże inkarcerat Antoni Smyrda, na zawdzięczenie ich nad osobą swoją łaskawości, wiecznym się poddanym przy rękojmi zapisał i jurament cielesny wykonał, jako dotrzyma swojej obligacji; a więc na ten jurament naznaczony wypełnił i takż od śmierci wolen jest.«

Niewiejęz z owego wyroku to rozwolnienie wszystkich karbów społeczeństwa, jakie przyniosły Polsce czasy Augusta IIIgo? — Oto znów inny dekret, wcześniejszy nieco bo z r. 1748, charakteryzujący owo dawne a silne poszanowanie wiary. — »Instygator sądu Wójtowskiego, przeciwko Janowi poddanemu Starostwa Bieckiego i Wojciechowi Kudze proponuje swoje prawo.... Ci zapomniawszy miłości samego Pańa Boga, przyszedłszy na solenną processję Bożego Ciała zastąpieni trunkiem, byli zgorszeniem innym; dawszy sobie okazję do pobicia, na którym excessie zwady publicznej złapani, na tymże excessie ad carceres

wtrąceni. Sąd tedy Wójtowski decyduje, aby na ukaranie takowych excessów winni kościołowi na światło dali, każdy po 3 funty wosku. Zaś za popełniony excess tumultu i nieuszanowania Najświętszego Sakramentu, każdy aby odebrał przed Ratuszem na placu publicznym kary na egzemplarz innych takowych plag, różgami 100. Zaś w poniedziałek przyszedł w oktawę uroczystości aby odebrali także drugie 100. A potem wyszedłszy, mają przez całą mszę pod Ukrzyżowanym Chrystusem na środku kościoła krzyżem leżeć. Co wykonano jest.«

W archiwum Reformatów Bieckich jest kronika w XVIIIym wieku poczęta, zawierająca ciekawe materiały do prac monograficznych jak: Akta Małopolskiej Reformackiej prowincji — Historia klasztoru Bieckiego od jego założenia r. 1624 przez Jana Wielopolskiego Starostę Bieckiego — spisy szczegółowe nawróconych heretyków — opowieści cudów — czasy konfederackie, dzieje napadów i rabunków; wreszcie katalogi bract zakonnych prowincji i klasztoru Bieckiego. — Chcąc tedy należyty użytek wyciągnąć z tego wszystkiego co w Bieczu jeszcze zostało, trzeba by prawie wszystko przepisać, na co miśniętym pobyt w tym mieście liczyłoby wypadało. Ograniczając się tylko na inwentarycznych prawie wyciągach, przecież tydzień nad owymi dokumentami zabawić się musiałem; a praca moja będzie tylko wskazówką dla drugich; jeśli czas i niedbalstwo nie dokonają tu zniszczenia. Smutna ta uwaga przychodzi mi na myśl: czemu u nas tylko w Krakowie i Lwowie są ludzie coby naukowy użytek z takich np. starbów zrobić umieli lub chcieli? Ubóstwo kraju trudno tu stawić za odpowiedź; a wyznać trzeba, iż jeśli jeszcze stał obecny lekceważenia i niedbalstwa o pamiątki sztuki i przeszłość potrwia z jakie lat 40, z Biecza starego zostanie: cudna okolica, gruzy i na ich tle chłop w oryginalnym stroju tej okolicy, ów najstarszy żywy zabytek najodleglejszej przeszłości. Ależ, może to chmura jesienna co zawieła nad rozwalinami starego grodu, tak zsepione myśli nasunęła mi w duszę; jeśli tylko instytucja kuratorji nad pomnikami sztuki przyjdzie w życie, to i stary Biecz jak mułnija stać będzie na długo. A na zapytanie czemu okoliczni obywatele nie chcą zajmować się umiejętnym zachowywaniem takich oto jak Bieckie pamiątek? odpowiem kwestją, którą stawia X. Pikulski w Sukcesie Świata, pisząc: »Czemu też Pan Bóg nie stworzył człowieka z dyamentu albo z złota; ale z podłej gliny?« — Przecież należy tu dodać: »nulla regula sine exceptione.« — Z Biecza wyjeżdżam w jego bliskie okoliczne wsie kraj śliczny, drogi niezłe. Nie o wszystkich to jednak pobocznych komunikacjach, osobliwie w głębszym podgórzu, te pochlebne słowa powiedzieć można: są tu drogi, na których przeprawę trzeba by się tak uzbroić spowiedzią świętą na wszelki wypadek, jak to sp. Radziwiłł czynił, wybierając się na podróż czterdziestomilową, którą przez 15 dni spiesząc się, odbywał. — Medytując nad owymi niezapodobnemi przeprawami, zapytałem chłopca jak też dawniej jeździli, kiedy te drogi jeszcze gorzemi były? — »Tę też dawniej insi ludzie byli, co siłą sprostali złemu, a już to my zestabli-

ale jeszcze później, to jak gadka mówi, takie ludki się rodzić będą co 7 na przypiecku wygodnie zboże omłóci; to im i taka droga będzie szeroka.« I rzeczywiście: spojrzawszy na stare zbroje, miecze, ornaty, przyznać trzeba, że jak mówią, na korzyść ducha, malejemy ciałem — a jakaś to niemiecka teoria wywodzi ze stygnięcia ziemi, a złąd z braku ciepła, karłowacenie wszelkiej rośliny. Zanim tedy następcom naszym wygodne będą złe drogi, dobrze że władze zmuszają gromady do utrzymywania otwartych komunikacji — póki tedy i droga i pogoda służy, trzeba skończyć list, a dalej w podróż.

J. LEPKOWSKIEGO
LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNEJ
 PO GALICJI.

IV.

Osiek 16 września 1852 roku. ()*

Cała okolica gdzie Wisłoka ledwie wymknąwszy się z źródła, dopiero dziecinnemi skoki, wątkiem korytem, próbuje się do dalekiej wędrowki, i pierw miłą toczy się doliną za nim jej góry staną oporem—cała ta okolica jak łąka kwieciami; zapstrzyła się tysiącami ludu, spieszącego na jarmark do Osieka. Tu Rusin co smętną nuci dumkę, w prawie czarnej białą frenzlą obszytą czusze, ówdzie Słowak w krótkiej białej hazudze, to znów mieszkaniec Beskidów w malowniczej różnobarwnej guńce, mieszczanin w poważnej kapocie, doliniak w szeroko futrem bramowanej górnicy—żyd, ksiądz, szlachcic, zakonnik; bryczką, furą, konno, ta-

(*) List ten opóźniony, teraz dopiero odebraliśmy, i mieścimy go z numerem porządkowym, ażeby czytelnicy wstawili go sobie we właściwe miejsce.

Osiek o którym mowa, mieszają często z znaniem miastem tegoż nazwiska nad Wisłą, w dawnym województwie Sandomierskiem leżącym, a rząd przypisują mu niesłusznie podanie o pobycie tutaj Bolesława Wstydliwego, Leszka Czarnego, Kazimierza Wgo, wreszcie tutaj przypieczętują przysłówie:—»Sprawa jak w Osieku« a nakoniec szczerbki zamku poczytują za ostatki Kazimierzowskiej budowli. Rzecz zagmatwano w książkach a więc podanie co zarówno idzie z ludu do książki, jak i z książki do ludu, także zmąciło się w opowiadaniu przeszłości galicyjskiego Osieka, i to tym bardziej, że ten ostatni, prócz miejsca zwanego zameczyskiem i kościoła, żadnych innych nie posiada na miejscu potwierdzających jego tradycje dokumentów. W kościele drewnianym, noszącym wewnątrz piętno budowli XVI wieku, godny uwagi szafasty ołtarz, przedstawiający w siedemnastu na drzewie malowanych obrazkach: Nawrócenie Litwy, czyli męczeństwo jej apostołów. Ważny ten ze względu archeologicznego zabytek szkoły staroniemieckiej malowany w początkach XVI wieku, jak okazuje napis: 1527 r.

W obrazie tym, jak w mnóstwie z tego czasu, trudno szukać rzetelnego pojęcia sztuki; ale o zabytkach tego rodzaju sądzić trzeba jeszcze z stanowiska właściwego ocenianiu utworów VIIIgo i późniejszych wieków. Całeżas bogactwo wzorów, tysiącem pięknych spłotów iatorośli winnej, róż i lilij, zdobi w tych obrazach złożone tło; co właśnie bardziej rażąco odcina linie postaci smagłych, tym blaskiem mocniej jeszcze ciemniejszych. Tę charakterystykę spostrzeżesz jeszcze w pierwszych utworach staroniemieckiej szkoły. W obrazie, na który w Osieku zwróciliśmy uwagę, już i lekko jakby we mgle ukazują się widoki przyrody, w miejsce tła złożonego; bo też to już zabytek z epoki, kiedy po zdobyciu materji, wynalezieniu olejnych barw Van-Eyka, malarzom pogląd na tło ich przedstawień, widok na kraj rozwidniać się począł, a łamiąc formy tradycją wskazane, artyści ducha w swe twory przelewać poczęli. Duch ten, życie, z początku ledwo tyle widnem się okazywało, że postacie gięły się z sztywnych en face, w podobniejsze do natury istoty—przecież niemało jeszcze czasu upłynęło nim duch zawładnął ciałem, a ruch stał się swobodnym i lekkim, mimo że w każdej prawie epoce byli mistrze, co pojęciem sztuki jak gwiazdy świecili, ukazując drogę, którą przecież ogół długie wieki za mylną uważał.

W okolicy Osieka, w Żmigrodzie i obok wsi Samoklęsk, dały się znaleźć zameczyska w małych widnych ruinach—Żmigrod^o gniazdo Stadnickich, posiada na miejscu dokumenta dopiero od początku XVIgo wieku—w Kobylanach: pomnik z 1541 r. Mikołaja z Kobylan, kasztelana Rosperskiego—w małym kościółku w Wójtowej dochował się ołtarz szafasty, teje szkoły i czasu co Osiecki z r. 1525, wystawiający sceny z życia N. M. Panny. Wszędzie tu podania o profanacji kościołów, w wieku XVI, przez różnowierców. W kilku wsiach, osobliwie w Nie naszowie i Bóbrce, przechowały się kościoły drewniane, których budowa odpowiada architekturze gotyckiej XV wieku.

W kościołach drewnianych, dziwnie u nas

w tak znacznej liczbie, wśród tylu wojennych pożarów, zachowanych, dadzą się odróżnić typy architektoniczne, odpowiadające kościołom murowanym, a to już od XIV wieku. Główną charakterystykę stanowi tutaj wieża, od gotyckiej, której ideałem była krakowska P. Maryi, aż do baniastej, nacechowanej bogactwem ozdób stylu odrodzenia. Sądzę iż ważną będzie rzeczą, jeśli mi się uda zebrać typy architektoniczne, okazujące jak z postępem czasu budownictwo drewniane przechodziło też same przemiany co i murowane. Niemcy mało mają zabytków tego rodzaju z drzewa, a rząd dzieło E. Bötichera »Holzarchitektur des Mittelalters« (Berlin. 1837.) nie bogate w tę sprawę podać mogło wzory—podobno tylko skandynawskie budowle obfity w tym względzie przedstawiają materiał do badań i porównań.

Kreśląc niniejszą uwagę o architekturze, przerywam moje notaty przytoczeniem tutaj wyjątku z korespondencji z Poznania, którą w 150 Nrze, przeglądając Czas z r. 1851, napadłem. Przytaczam tutaj ową korespondencję w myśli iż może przypomnę tym jej autorowi, znakomitemu znawcy sztuk, aby się pokusił o poparcie dowodami swych domysłów, których na wiatr puszczać się nie godzi: »Mamy w Polsce trzy architektoniczne style z pewnym charakterem: Kazimierzowski, Zygmuntowski i Stanisława Augusta; każdy ma tak właściwe cechy, że oko wprawne może od razu epokę budowli odgadnąć. Architekturę Kazimierzowską cechuje nie tylko ostry łuk, wspólny całej architekturze gotyckiej, ale pewien rodzaj ozdób, właściwy tylko polskim budowom z owych czasów, a który zepsuty napotykać często w szlacheckich piastowskich budowlach. Rzecz dziwna, w budowach Kazimierzowskich niewszędzie znajdujemy ostry łuk, i dla tego właśnie że nieprzeważa w nich ta wyłączna architektury gotyckiej cecha, dla tego uważamy styl Kazimierzowski jako oryginalny, niewchodząc ażali ta oryginalność nie jest skutkiem złania się kilku różnorodnych stylów. Byłem zawsze zdania i w dłuższej rozprawie przysłoby mi *łatwo* (?) dowieść, że styl gotycki czyli ostrołukowy powstał gdzieś nad Wisłą. Że na tę herezję w historii sztuki powstaną, ani wątpię, ale pytam: 1) Czemu nad Wisłą kończy się od wschodu architektura bizantyńska a zaczyna gotycka? 2) czemu nasze kościoły są dawniejsze od nadreńskich? 3) czy nie widać w naszych kościołach właśnie dopiero tego stylu w całej swój pierwotkowej prostocie, t. j. łuku ostrego bez ozdób, które fantazyja germańska stworzyła? Ktokolwiek, podróżując od Wisły aż do Oceanu, uważa pilnie ten styl architektury, przyzna, iż w miarę jak się posuwał ku Zachodowi, wykształcał się, urozmaicał, rozrastał w liście i kwiaty, aż wreszcie ożywił się w postaciach zwierzęcych i tej nieprzeliczonej liczbie postaci ludzkich i anielskich, co zdobią przedśionki kościołów w Rheims, Bourges i t. d. aż doszedł do najwyższego swego wyrazu w kościołach normandzkich i angielskich, a zwróciwszy się ku Południowi, przekwitł w Medyolańskiej katedrze.«

Gdy autor, którego znam iż nieumie strzelać bez naboju, oświadczył iż mu *łatwo* przyjdzie dowieść tak nowego pomysłu, przeto poświę-

cając tej sprawie przerwę w moim liście, považam się upraszać go o owe dowody, które zawsze, jako z pod jego pióra płynące, nie zostaną bez wielkiej wartości, choćby krytyki nie wytrzymały.

Wracając do mojej podróży, uważam iż w jej wyrobieniu, uchwycenie w każdej okolicy wątki, któryby ją wytłumaczył i w ramy monografii zamknąć pozwolił, jest niezbędnie potrzebne—raz, żeby można kraj rozumieć, a powtóre, aby wyliczaniem samem rejestrowem zabytków w kościołach dochowanych suchością nie znudzić, jak się to stało z pierwszym moim opisem archeologicznym okolicy podtatrowej, który przerobić wypada. Mało mamy dzieł podróży archeologicznej; nie ma też ustalonej metody pisania tego rodzaju badań—Pan Sobieszczański podobno z wielu względów jedynym może być wzorem. Czasem zbyt szczerogłowość zdaje się nudną; ale znów zdarza się iż szczegół niby mało znaczny, a przecież on przydaje się nieraz komu innemu do wykrycia ważnej jakiejś prawdy. Myślę więc, iż dobrze będzie dawać najpierw obraz części kraju, później monografie okolic stanowiących całość, a wreszcie, niejako na poparcie pierwszych, szczegółowe opisy kościołów, nakoniec dyplomata i dokumenta. Rzecz tę podaję do sądu drugich, bo myślę iż wyborem niedokładnej formy nieraz i pożyteczną pracę popuścić można, a w archeologii podobnośmy wszyscy nowiejsze, tylko z różnicą zasług i ważności opracowanej rzeczy.

J. LEPKOWSKIEGO

LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNEJ PO GALICJI.

V.

Gorlice, dnia 26 września 1852 r.

Nietylko granica polityczna, przez dyplomatów na mappie zakreślona odróżniła kraje i ludy, ale je sama już natura różnaitością nacechowała, tworząc z ziemi przez jeden jaki naród zamieszkaną osobną zupełną całość. To też ledwo przestąpisz granicę gdzie się stykają dwa różnoplemienne ludy, a już ci uderzy cię różnica jaką Bóg zaszczerpił między człowiekiem i ziemią; a różnicę tę lepiej zrozumiesz, gdy jeszcze spojrzawszy na naród i historję jego zbadasz co się zapisało w grodach i kościołach. Ten typ, charakterystykę ziemi i człowieka, szczególnież też uważać można między narodami germańskiego a sławiańskiego plemienia; w pierwszych tyle dziś kominów fabrycznych ile dawniej feudalnych zamków; u drugich więcej znów przybytków poświęconych rodzinie i Bogu, niż świątyń przemysłu i spekulacji.

Rozwija się przed tobą, w łagodnych zgięciach od szczytów śnieżnych do urodzajnych dolin, malowniczy krajobraz, okryty jakby piękną rzeźbą okiem niezmierzonymi łany, a wśród wąwozów za biegiem rzeczek rozrzucały się strzechy wieśniacze; nad całą tą grupą panuje dworzec, pod skrzydłami ocienionego konarami lip kościoła. Zda się że owe strumyki razem z grupami wiosek, z gościnnymi domami, płyną do większych znów rzek; gdzie osiadły miasteczka; a gdzieniegdzie z szczytów gór spoglądają na okolice zamczyska, strzegąc kraju,

o weń pustym oknem z ruiny jakby wyklóta patrzą żrenicą. Krajem tym biegną szlaki, a co chwila uchyla czoła przed wiejską figurą; na każdej rozstajnej drodze choćby w szerokiem polu, zdała od ludzi, powita cię krzyż. Tak przedstawia się większość okolic Galicyjskich—spotkasz nieraz też same dworce co w nich siedzieli rycerze, dziś w marmurowych postaciach śpiący po świątyniach, też same przydrożne figury i krzyże, pod któremi niejednen zegnał rodzinę odjeżdżając na boje; ale też są okolice których postać zmieniła potrzeba, cywilizacja lub moda, a przekształciła je tak, iż patrząc na kawałek kraju, nie masz nazwiska któreby dlań użyć przystało. Ani po słowie ani po Bogu nie poznasz co za ludzie zamieszkują tę okolicę. Budynek niby z włoska, niby z chińska skrojony; kolumnady jak u willi, a znów baszty i strzelnice jak u gotowego do odporu zamku i to wszystko tak upstrzone gipsem, czerwonymi dachy, różnotypowymi wieżyczkami, że trudno zgadnąć czyli to oranżerja, browar, lub mieszkanie gospodarskie, i nieraz dobrze się zbałamucisz gdy ci powiedzą, że to stajnie i owczarnie, a drugie takie samo nazwą zamkiem. Zamki te, anachronizm w XIX wieku i w Galicji, pseudo—architektoniczne utwory, i dziwnie i śmiesznie wyglądają przy starych kościołkach i na tle wiosek, co się w obyczaju i budynku od Kazimierza jeszcze Wgo w niczem niezmieniły. Gdzie spotkasz taki nowomodny zamek, zapewne tam i więcej się nasunie uwag i o roli i o głowach. Szczęściem że owi gospodarze mają tu miejsce tylko mie-

dzy ludźmi wezorajszej tradycji, w domach gdzie to tyle moralnego i materialnego bogactwa ile świecideł i wystawy. Dobrze jednak że w podróży mojej tylko kilka napotkałem takich zabudowań, co to stając przed nimi można się znów pomylić, jak się pomylił Krasicki jadąc z Warszawy, gdy pacierz zmówił przed kuchnią, a gołębnik wziął za fortecę. Takie budynki można słusznie poczytać za ironję rzucaną przeszłości, za karykaturę tego, co było wielkie i mówiło o sobie. W miasteczkach i starych dworcach tyle nam pozostało zabytków ładnych i swojskich budowli, iż z tych wzorów i piękne i wygodne składać się dadzą mieszkania. Wprawdzie w architekturze szliśmy z Europą; przecież klimat i obyczaj, owe różnice krajów, tyle wpłynęły na charakter budownictwa, że łatwo tak w dworcach jak i kościołach odróżnić typy swojskie, co jeszcze i dziś miłym widokiem stroją okolice. Żeby jednak poczuć tę swojskość i umieć ją w życiu stosować, trzeba albo zachować stare, albo rozumieć jak się nowe stawia. Niedostatek też i oszczędność, te nabytki naszych czasów, psują wiele pięknego, odkrywając łysiny gór, porośniętych dawniej pięknym, nieraz modrzewiowym lasem; stawiając lichy domostwa z chrustu i gliny; wznosząc wreszcie z słupów murowanych wiszadła na dzwony, co zastępują szczytne wieżycy panujące okolicy. Wreszcie dziwić się trzeba postępowi i cywilizacji naszej, gdy dziś bielą baszty i kościoły, malują na czerwono i zielono to co nam tak piękne i trwałe przeszłość zostawiła. Nie nowa to sprawa; są epoki co tyle mają zarodu burzącej siły, iżby zdołano więcej zwalić niż wieki postawiły; wróćmy do notatek podróży.

Na południe Gorlic ciągnie się pas przez Rusinów zamieszkany; północną część tego kąta Jasielskiego zajmują znów osady Kazimierzowskie. Tu dochowały się nader już rzadkie klejowe wewnętrzne malowania kościołów; malowania takie z XVgo wieku, okrywają pułapy kościołów w Hartlowej i Binarowej; z początku XVIgo, zdobią wnętrza kościoła w Libuszy. I pierwsze i drugie nader ciekawe, jako mogące służyć za charakterystykę wieku, za piękne typy ornamentyki kościelnej.—Pierwsze składają się z długich wąskich pasków, ciągnących się w podłuż belek pułapu; deseń z róż, lilij, łańcuszków i wzorzystej koronki, powtarza się dopiero co 10 i więcej pasków—klejowe barwy: zielona, niebieska i biała, przeważają w deseni, a pąsowa w tle.—Drugie, jak w Libuszy, dzielą sufit a raczej belkowy pułap kościelny, na dwanaście kwadratów z czterech łokciowego boku; każdy taki kaseton, tafla, zawarty w ramach belek podłużnych i poprzecznych, zamkniętych w kątach rzeźbionymi żółędziami, wiążącym się winogradem oplata w środku kwadratu malowany obraz. W obrazach tych widzisz: Sgo Jana Kantego, SS. Stanisława, Wojciecha, dzieje M. Boskiej, Mękę Chrystusa, a to wszystko w guście szkoły staroniemieckiej ustrojone bogatemi w ozdoby, coraz rozmaitszej kompozycji, wzorzystymi zwojami winnej latorośli, róż i lilij. Koloryt mocny, a przecież w harmonji utrzymane przeważające ciemno zielone ozdoby na tle pąsowem. Malowania scen z Pisma Sgo i historii SS. Polskich w kwadratach ścian bocznych są późniejsze. Kościół erygowany 1348 r. a zbudowany 1432, któ-

rego to czasu zachował w wnętrzu typ drewnianej tych czasów architektury. Malowanie pułapu z roku 1523. Dochował się tutaj cało, piękny wielki szafiasty ołtarz, zabytek szkoły staroniemieckiej wieku XV. Wielki też ołtarz należy do ciekawych utworów stylu Zygmuntowskiego. Aniołki jakby zrywają związek z ziemią, unosząc słupy ołtarza owite wieńcami róż, lilij i winogron.—Osada Libuszy, nazwiskiem swoim, wykopaniem tu bożyszcz, bliskością wsi Bugaju (Bogów gaj). wreszcie tak pełnym materiału do studiów kościołem, do ważniejszych w tej okolicy zalicza się punktów.

J. ŁEPKOWSKIEGO
LISTY Z PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNEJ
PO GALICJI.

VI.

Kołaczyce, 1 października 1852 r.

Okolica Gorlic, z której przeszedł mój list pisałem, należy do najpiękniejszej, malowniczo pod Karpatami położonych osad—to też i sztuka rzuciła tu swe skarby, by tém miłej bawić duszę upojoną tak bogatemi widokami, jak rozwite wśród gór oba brzegi Ropy. Architektura zawiesiła na skalistym brzegu piękny, i prawie jedyny cało dochowany Kazimierzowski zamek Szymbark—malarstwo, w dworcu dziedzica wsi Ropy, złożyło znakomitą galerję obrazów; w Kobylance wielkie obrazy, sceny z dziejów Chrystusa, poczytują za utwory Czechowicza, a Libusza, Harkłowa i Binarowa dochowały zabytki malowań kościelnych, o których w przeszłym namieniłem liście. W zamku Symbarku, (w dyplomatach zwanym Scheinberg, Schönberg), mieszkał już 1359 r. właściciel bliskiej okolicy i zniknionego miasteczka Symbarku, miles aureatus Piotr Gładysz.—Dziś pięknie dochowane ruiny z czterema narożnemi basztami, mieszczą browar i składy gospodarcze. W dworcu Ropy, prócz wielu ładnych antyków, sztychów, zagranicznych aquarelli, są obrazy Franciszka Smuglewicza. Są one olejno na płótnie malowane—12 mniejszych (szerok. 1½ ł. wys. 1 ł.) i 3 większe (3½ ł. wys. 2 ł. szer.). Mniejsze przedstawiają sceny z dziejów Polski jak: Bolesław Chrobry słupami znaczy granice państwa—Kazimierz Mnich wraca do kraju—Bolesław Śmiały dobywa Kijowa—Władysław Herman wyprowadza syna na wojnę z Sieciechem—Bolesław Krzywousty zawiera pokój w Bambergu—Kazimierz Sprawiedliwy godzi się z królem Węgierskim—Leszek Biały niechce korony, jeśli mastracić przyjaźń Goworka—Kazimierz Wielki podczas głodu otwiera ludowi swoje spiżarnie—Krzyżacy składają broń Władysławowi Jagielle—Śmierć Władysława Warneńczyka—Czarnecki puszcza się wpław przez cieśninę morską z swoją jazdą, spiesząc na pomoc Duńczykom—Chrzanowska wstrzymuje poddanie się Trębowli.—Obrazy większe wystawiają: Śmierć Siemińskiego na polu bitwy Wiedeńskiej Sobieskiego—Hetman Żółkiewski przed Zygmuntem III—wreszcie, Kościuszkę.—Obrazy te zaleca koloryt świetny, fakta pojęte właściwie, wybór chwil i staranne wykończenie z ustrzeżeniem się anachronizmów. Najlepsze jednak są te, gdzie natura przedmiotu nie wymagała wiele ruchu w czynnikach faktu, gdzie powaga stanowczego wypadku wstrzymała niejako działającego na dłuższy czas w obrazowej postaci, gdzie niewiele wchodzi osób do czynu. Niektóre z tych obrazów, o ile sobie przypominam, były podobno w Przyjacielu Ludu kopjowane ze sztychów, w których przed malowaniem wydane zostały.—We wsiach: Sieklówce i Biezdziędzy są ciekawe ze względu starożytności staro-niemieckie obrazy.

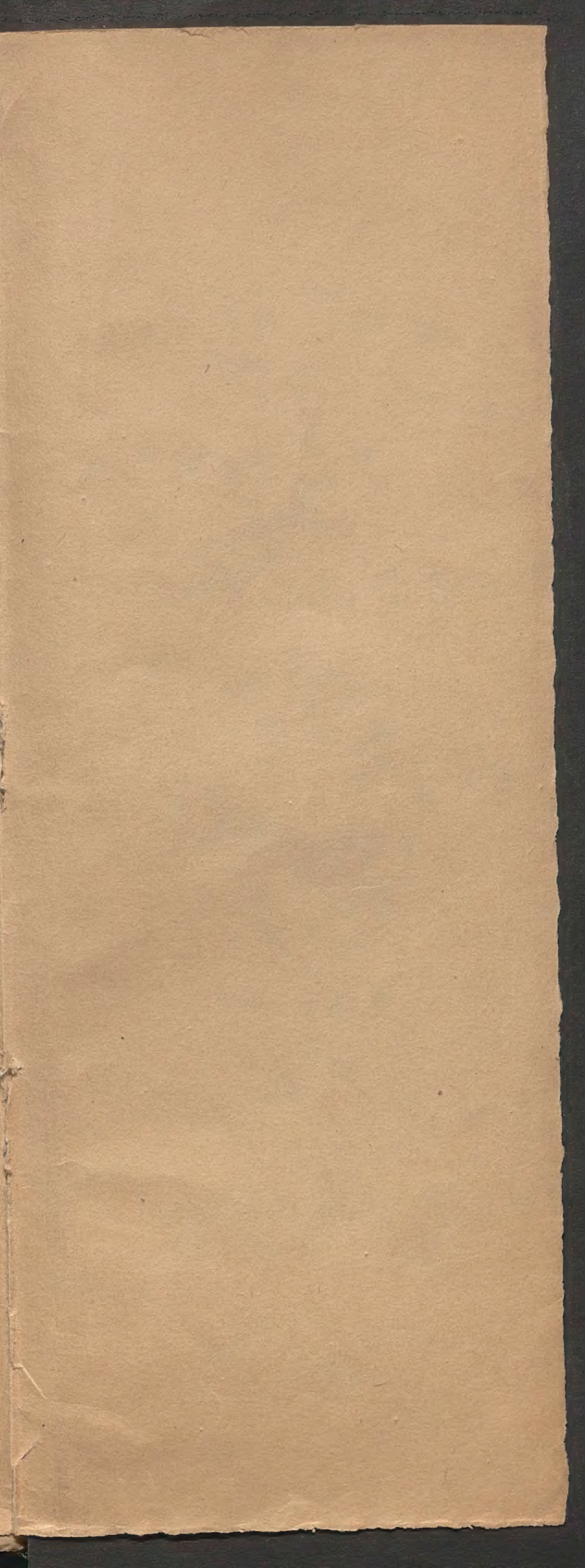
Ubiór chłopów téj okolicy zasługuje na uwagę, wyróżniając się od innych—noszą długie pokostki, białe, sukienne płaszcze, czuchami zwane, kroju naszych burnusów; z wielkim czworograniastym kapturem; a to wszystko wyszyte desenie pasowem i niebieskiem suknem—

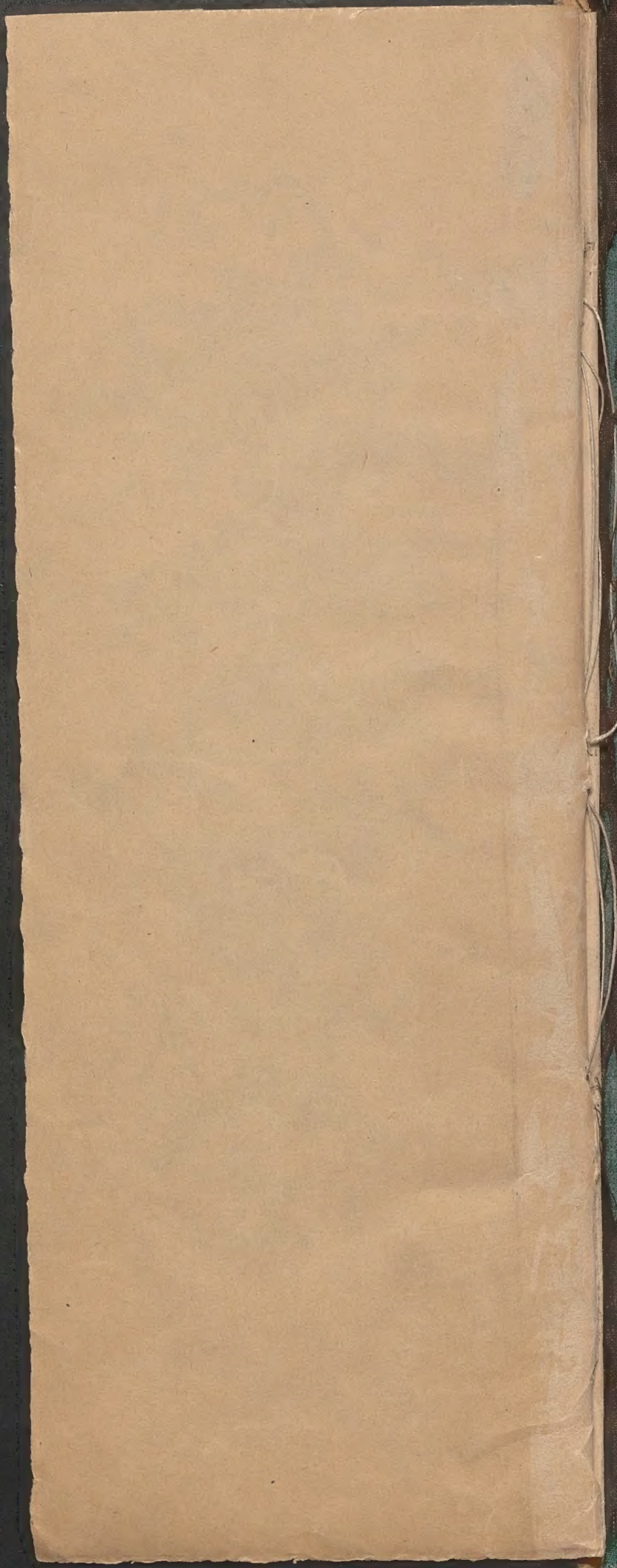
czapka barania z pół-tokcia wysoka, rozłupana u wierzchołka. Strój ten przypomina zupełnie Serbów, Kroatów i niektóre okolice Morawji. Jakby to pożyteczną było rzeczą, gdybyśmy mieli porządne rysunki różnych odcieni stroju wieśniaczego. Chcąc tego dokonać, umyślnie w tym celu jeździłoby wypadło; bo stroje chłopskie, z całą charakterystyką, tylko w niedziele i święto mogą być widzialne—tu wreszcie potrzebne jest pewne zbliżenie się do tych posiadaczy mniejszych kawałków gruntów galicyjskich, pewne zjednanie ich sobie, aby stroje swoje rysować dozwolili, co nie wszędzie i zawsze jest możebnem. Wreszcie, na te rzeczy potrzeba rysownika z zamiłowaniem do przedmiotów swoich, z znajomością rysunku i z pewnym ro-

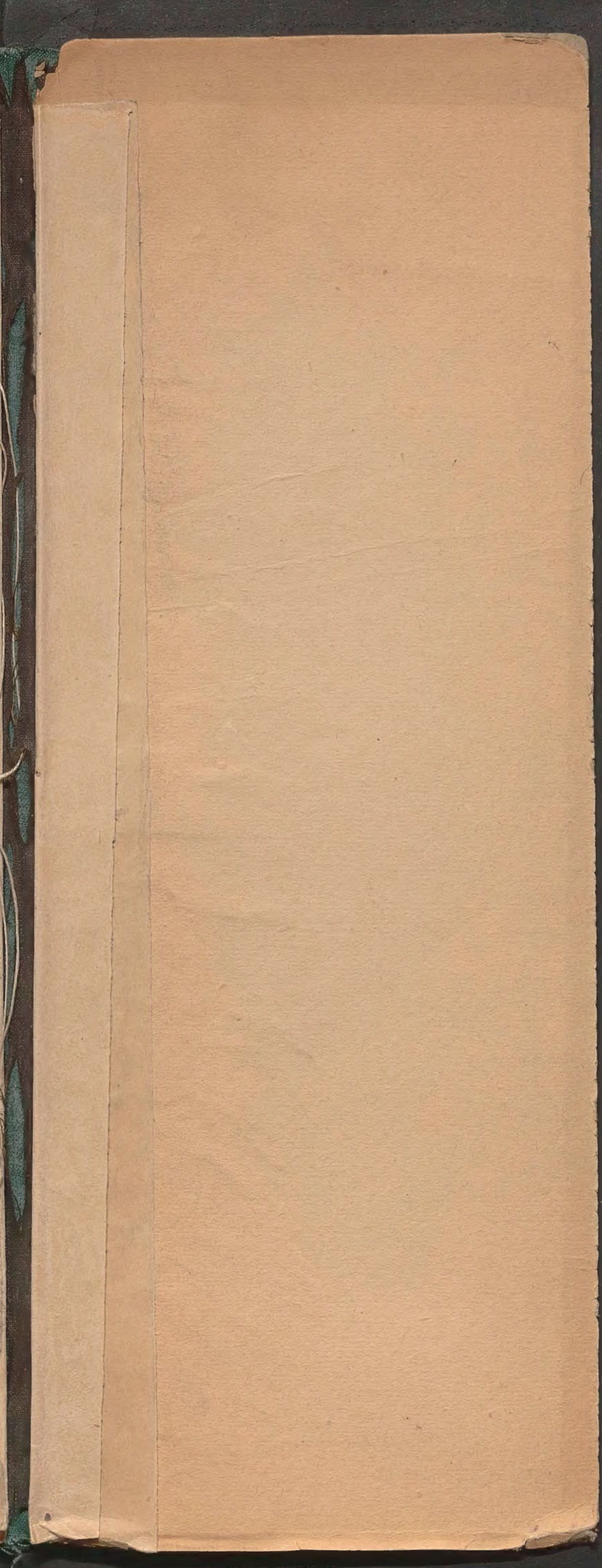
dzajem poświęcenia, a nakoniec dobrej litografji; co wszystko dotąd u nas rzadkie. Mamy wprawdzie Pillerowskie *Obrazy Galicji*, Stęczyńskiego *Okolice*, i widoki w dziele: *Das Pictoreske Oestreich*. W pierwszym dobre rysunki niektóre, ale licha litografja; w drugich nie ma ni pierwszego ni drugiego, chociaż, gdyby biegły rysownik miał to poświęcenie i tę wytworność w pierszym od lat kilkunastu podróżowaniu po Galicji, jak p. Stęczyński, do wielkiego przedsięwzięcia doprowadziłby dzieło swoje. Ostatnia z wymienionych publikacyj zasługuje znów na zarzut nieznajomości kraju i przedmiotów osobliwych; wreszcie wydawnictwo przerwane. Chromolitografja, co się ma do sztuki, jak katarynka do fortepianu, dobrą jest, ale tylko do przedmiotów właściwej starożytności, jak: obrazów, pomników, rzeczy metalowych, sprzętów etc.; do widoków zaś okolicy, zamków i strojów, konieczną jest dobra litografja lub drzeworytnictwo. Dopóki tego w kraju nie będzie, zawsze będziemy karykaturować rzeczy nasze, choćby i dobrze ołówkiem lub pędzlem przedstawione były.

Okolica Kołaczyc, w której obecnie bawię, należy do najdawniej zasiedlonych w Jasielskiem; jest to klucz Brzeski, należący do Benedyktynów, których tu przywileje posiada magistrat Kołaczycki—dziś dobra kameralne. Tędy też na: Brzeski, Kołaczycę, Lublę, Frysztak, Strzyżów, bieży węzowa linja, oddzielająca dawne województwo Krakowskie od Sandomierskiego. Nad Kołaczycami są małe ruiny najstarszego zapewne w tej okolicy zamku—ruiny te zwiąż od otaczających je wsi zamkiem Krajowickim, Kołaczyckim, Jasielskim, Żenatowskim, Nawsia, etc., z czego geograf Galicji, Stupnicki, zrobił 5, 6, zamków; tak jak i z Odrzykoniam, z którego nazw: Herenberg, Kitricz, Krośnieński, Korczyński, także 6 zamków osobnych, w owej geografji powstało. We wsiach: Rzepienniku, Czerminy, Przeczycy i Lubli. znalazłem przywileje lokacyjne z XIVgo wieku fałszowane. Dokumenta te na kozłeciej skórze, fabrykował ktoś widać za pieniądze, kiedy w nie tak okolicę zaopatrzył. Pokładzione na nich niby własnoręczne podpisy Bonarów, Kmitów, Bodżanty i Kazimierza Wgo, a w treści swęj nadają już w XIVtym wieku prawo propinacji gorzałki, które to dobrodziejstwo dodają do uposażenia probostwa.

W tych dniach natrafiłem w okolicy z której
piszę, spór dwóch kachałów żydowskich, gdzie
jedni dowodzili drugim swęj starożytności, wska-
zując na okopiskach pomniki swych przodków
z XIIgo wieku. Żydzi zapewne byli już u nas
w te czasy, bo Gallus o nich wspomina; czyli
jednak są tak dawne pomniki po ich cmenta-
rzach; jakie są starożytności po ich bóżnicach,
jakie mają przywileje swoich osad? byłyby to
rzeczy ważne i wiele wyjaśniające—ale jakże
się dostać do tych skarbów i jak je ocenić, nie
umiejąc języka hebrajskiego? jak wytłómaczyć
żydom, że poszukiwania między ich pamiątkami
mają cel tylko naukowy?—Podobno to tru-
dno dzisiaj skorzystać z dokumentów chłopskich
i żydowskich, a to nawet w razie, gdyby do
tego mieć czynną rządową pomoc.







NIE ODKWASZONO